

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Czarnek zbiorowy,
zanim stał się osobą,
istniał zawsze.
Jest dzieckiem
kołtuna
i kołtuństwa.**



Srom panny D.
str. 2

**Wielki Mistrz
Jarosław K.**
str. 7

DZIENNIK C...

Tusk



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. PATRYK SROZYSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl



Tygodnik NIE



Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Władza sobie dogadza. Najpierw Duda, który odgrywa rolę prezydenta, wydał rozporządzenie o podwyższeniu płac m.in. dla „premiera, marszałków Sejmu i Senatu i innych osób zajmujących kierownicze stanowiska w państwie, w tym podsekretarzy stanu (wiceministrów)”. Premier i marszałkowie od sierpnia będą zarabiać ponad 20 tys. zł miesięcznie, a posłowie i senatorowie 12,5 tys. W rewanżu pisowcy złożyli w Sejmie projekt „ustawy o wynagrodzeniach osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe i pracujących w samorządzie”, co pozwoli Dudzie zarabiać o 40 proc., a samorządowcom o 60 proc. więcej.

Co na to poddani? Z sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu” wynika, że 84 proc. badanych jest przeciw tak dużym podwyżkom dla ludzi władzy, 11 proc. je popiera, a 5 proc. nie ma zdania.

Ta sama sondażownia dla tej samej gazety: gdyby opozycja (Platforma Obywatelska, Nowoczesna, Polska 2050 i Polskie Stronnictwo Ludowe) wystartowała zjednoczona w wyborach parlamentarnych, dostałaby 39,09 proc. głosów, co pozwoliłoby jej wygrać ze Zjednoczoną Prawicą (Prawo i Sprawiedliwość, Solidarna Polska i Porozumienie Jarosława Gowina), na którą chce głosować 35,33 proc. badanych.

Pisowcy rozjechali się po kraju, głosząc dobrą nowinę o Polskim Ładzie. Morawiecki, który odgrywa rolę premiera, urządził 2-godzinną telekonferencję z liderami organizacji przedsiębiorców. Chciał ich przekonać do mleka i miodu, którymi spłynie Polska po wprowadzeniu Polskiego Ładu. Przedsiębiorcy nie dali się oszukać, spuszczając premiera „po brzytwie” (określenie jednego z uczestników telekonferencji), z czego ucieszył się Gowin, który odgrywa rolę wice-premiera i ministra rozwoju, pracy i technologii. Gowin udaje, że stoi po stronie przedstawicieli biznesu i dlatego nie popiera Polskiego Ładu.

Nie tylko za sprzeciw wobec Polskiego Ładu Gowin wkrótce może wylecieć z rządu. Kornecka, zastępczyni Gowina w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii, w rozmowie w TVN 24 powiedziała, że Porozumienie nie poprze „lex TVN” w wersji pisowskiej oraz opowiada się za bezwarunkowym przedłużeniem koncesji TVN 24. Ludzie Gowina liczą, że w najbliższych wyborach parlamentarnych – obojętnie, wcześniejszych czy urządzonych w terminie – zostaną przytuleni przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Gdybyśmy dobrze życzyli Gowinowi – a tak mu nie życzymy – to poradzilibyśmy mu, żeby rozejrzał się za jakąś uczciwą nową robotą. Politycy mogą mieć giętke kręgosłupy, ale takich, którzy w ogóle nie mają kręgosłupa, politycy nie chcą widzieć w swoich szeregach.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przeprowadziło brawurową akcję uratowania białoruskiej biegaczki Krysciny Cimanouskiej. Po tym, jak skrytykowała władze Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego, wycofano jej udział w igrzyskach w Tokio i zamierzano odesłać do Mińska via Sztambuł. Sportsmenka szukała pomocy u japońskiej policji, mówiąc, że boi się o swoje bezpieczeństwo. Później schroniła się na terenie Ambasady RP w Tokio, gdzie otrzymała wizę humanitarną, a potem przybyła pod dobrą opieką do Polski. Wiceministrowi Przydaczowi, który kierował akcją, należy się złoty medal w kategorii robienia na złość Łukaszence. Wiceminister Szykowski vel Sęk powinien dostać srebrny medal.

Wzrosła liczba tzw. incydentów antyszczepionkowych, czyli czynów kryminalnych lub chuligańskich z udziałem Polaków, którzy uważają, że Ziemia jest płaska, a człowieka stworzył Pan Bóg. Czołowymi przedstawicielami elit antyszczepionkowych są posłowie Siarkowska z Partii Republikańskiej, Braun z Konfederacji oraz Kowalski z Solidarnej Polski. Można ich poznać po tym, że nie noszą masek, mają niziutkie czółka i pierdołą od rzeczy.

Po tym, jak Donald Tusk powiedział o Banasiu, że należy go traktować „jako politycznego świadka koronnego”, prezes Najwyższej Izby Kontroli powiedział w Polsat News: „Faktem jest, że mam bardzo dużą wiedzę na temat nieprawidłowości różnych instytucji państwowych, które wydają środki publiczne, które są środkami obywateli, a nie władzy takiej czy innej”. Jeśli Platforma obejmie Banasia programem ochrony świadków, to jeszcze będziemy mieć z niego pociechę...

Srom panny D.



Pochwa panny D., nazwijmy ją Dupencją, rozciąga się jak u wszystkich kobiet, od miejsca, gdzie uda się schodzą, do tego, które na zewnątrz naznaczone jest pępkiem. Pochwa zaczyna się od warg sromowych mowniejszych niż ustne i nieuszminkowanych, naturalnych. Srom zdaniem ministra Czarnka stanowi miejsce sromoty, dopóki ksiądz nie zalegalizuje korzystania z niego.

Miałem circa 40 lat, może o 2 mniej lub o 2 więcej, gdy kreśliłem się na planie filmowym. D. miała 19 lat, ale grała 16-latkę. Kodeks karny zezwala na pierdolenie się dziewczynom w tym wieku. Kodeks Czarnka bynajmniej. Skoro Dupencja grała lilitkę, aktorka uchodziła za takową. Członkowie narodu polskiego obojga płci, a także jeszcze innych nie uznają za prostytutkę aktorki ją grającej ani za rzezimieszkę posiadacza roli bandyty, ani aktora, który gra króla, nie mają za swojego monarchę. A jednak dorosłą udającą na filmie niedoroślą biorą za taką właśnie. Jebaliśmy się z D. za obopólną zgodą i z taką przyjemnością. Jednakże przyszli wyznawcy Czarnka uważali seks z osobą wcielającą się w podlotka za skandalicznie nieestosowny. Moje otoczenie przesąd ten uznawało za godny użycia. Miałem więc przylepione do siebie godne towarzyskich potępień rżnięcie podlotka.

Od tego naszego seksu minęło prawie pół wieku. W obiegu publicznym pojawił się Czarnek i jego wyznawcy. Minister ten propaguje „cnoty niewieście”, czyli dziewictwo do ślubu lub do śmierci. Pamiętliwi mają mi wciąż za złe, że wkraczając w wiek średni, w conradowską smugę cienia, jebałem niedoroślą. Dowodzą to tego, że

Czarnek i jego mentalność nie wzięły się ani z PiS, ani z naszego ciemnego kleru z XXI w. Korzenie Czarnka sięgają wielowiekowej obłudy.

Czarnek zbiorowy, zanim stał się osobą, ba, osobistością, istniał zawsze. Taką jest schlebiająca mu prawda. Jest dzieckiem kołtuna i kołtuństwa, pani Dulskiej, re-

ligii nie tylko katolickiej. Także rozziw między tym, co się robi, a tym, co wypada o tym myśleć. Niemałżeński seks cechuje bowiem wszystkich, jego aprobatą zaś zaledwie połowę tutejszego społeczeństwa. Mentalnie jesteśmy poza Unią Europejską, gdzie w Arabii Saudyjskiej, w której obłuda ma inne wobec Polski religijne zabarwienie, ale mimo to jest bliźniacza.



Gdy sypiałem z panną D., mającą status podlotka, mimo że była osobą dorosłą, zdarzył się ciekawy incydent. Dupencja, deklarując mi wierność będącą powszechnym kłamstwem, poprosiła o zgodę na odstępowanie od mojej wyłączności na nią. Wpadła ona w oko pewnemu księdzu. Rada by się z nim puścić ze względów poznawczych. Podobno kler jest szczególnie dobry

w łóżku. Ciekawość skłania ją do tego, żeby to sprawdzić. Udzieliłem imprimatur, dumny z tego, że ktoś mnie pyta o to, czy chcę mieć rogi. Potem uzyskałem recenzję, że klecha był i owszem, nawet bardzo dobry, ale nie lepszy niż połowa tej rzeszy, z którą Dupencja spała. Czego, jak sądzę, można było domniemywać bez fatygi do księżej pościeli. Cóż, każdy pretekst jest dobry do

Powstały liczne o mnie książki i chociaż w żadnej z nich nie napisano, że rznąłem 16-latkę, ta legenda mi towarzyszy. Czarnek lubi czarne legendy. Żyją one nawet wbrew prawdzie, dowodząc tego, że czarnkostwo świetnie miałoby się również przy nieistnieniu człowieka o takim nazwisku. Mentalność, której nadał miano, królowała, zanim nastał, i będzie żyć także wtedy, gdy straci urząd ministra, będzie więc zapomniany.

Jednym z korzeni ministra Czarnka jest socjalistyczna pruderia. W czasach PRL w chwilach wolnych od budowania lepszej przyszłości towarzysze każdego szczebla mieli w głowach polowania i seks będący ich odmianą. Łączą tę skłonność z rygoryzmem w ocenianiu rozwiązłości otoczenia. I w odróżnieniu od przedwojennych komunistów posiadali ślubne żony służące im do zdradzania ich. Gdyby więc Czarnek wcześniej się urodził, byłby sekretarzem KC PZPR i wcale nie poczułby się nieestosowny w tej roli. Czarnek jest wieczny, bo polski.

Co do mnie zaś, to nigdy nie mógłbym mieć 16-latki za kochankę. Brzydzę mnie siusiujmątki. Natomiast każda o sobie czarną legendę przyjmuję z zadowoleniem. Niech będzie, że rznąłem nosorożca, nawet rodzaju męskiego. Połączenie pederastii z zoofilią – coż mogłoby być lepszego na mój temat...

W mojej młodości, czyli wtedy, zanim rodzice Czarnka zaniedbali ochronienia się przed ciążą, próbowałem zasnąć, marząc o seksie z nastolatką. Obrzydzenie nie pozwoliło mi usnąć. Na bezsenność cierpię po dziś dzień, gdyż nie cierpię podlotków w łóżku, rodzinie, w kinie i w towarzystwie. W zamian wokoło pełno mam starych bab udających nastolatki strojem, zachowaniem, rozumem, histerycznym seksem i szczebiotem. Dupodajki w każdym wieku są natarczywe, a przecież mężczyźnie do seksu wystarcza ręka, która wdzieczy się do jej posiadacza, milcząc.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRAŚA ŚNIADANIOWA

Janusz Korwin-Mikke podejrzewa, że szczepionki zmieniają orientację seksualną. Nam właściwie jest wszystko jedno, pytanie tylko, czy uciążliwy kaszel utrzymuje się podczas stosunku?

Magdalena Ogórek powiedziała, że dziennikarze TVN pracują dla obcego kapitału. Owszem, ale nie wszyscy jeżdżą bmw.

Premier Morawiecki powiedział, że nie ma mediów – jak jego oponenci polityczni. Czyżby premier sugerował, że TVP to nie media?

W poniedziałek wieczorem na ulicach Zakopanego widziano **niedźwiedzia brunatnego**. Plotka głosi, że jeszcze rano był biały, tylko później się napierdolił i zaliczył kałużę.

Biały Dom nawiązał współpracę z dziesiątkami influencerów, aby promować szczepienia przeciw COVID-19. Ech, ścignęli pomysł od Dudy, który poprosił o pomoc Koła Gospodyń Wiejskich.

Radna **Małgorzata Jacyna-Wittz** z PiS nazwała redakcję „Newsweeka” zaropiałym wrzodem. Widać pani Małgorzata, spadając z rowerka, doznała większych obrażeń, niż się w pierwszej chwili wydawało.

MARTA M.

74. TYDZIEŃ PANDEMII

Plan Niedzielskiego jest taki:
wyłapać płaskoziemców i siłą zaszczepić ich przeciwko wściekliwości.



Rys. TOMASZ WATERS

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Ponieważ Aleksander Kwaśniewski najwyraźniej nie planuje zareagować na mój apel sprzed dwóch tygodni i stanąć na czele lewicy – co naturalnie jest dla mnie źródłem głębokiego rozczarowania – wygląda na to, że towarzysze będą jednak musieli poradzić sobie z kryzysem przywództwa we własnym zakresie.

Dobra wiadomość jest taka, że wojna na lewicy nieco przyszła. Po weekendowym pogromie sprzed kilku tygodni, gdy Czarzasty zawiesił wszystkich członków zarządu, którzy głosowali inaczej, niż sobie życzył, towarzysze zostali odwiezieni, zrezygnowali ze zwołania posiedzenia Rady Krajowej wbrew przewodniczącemu i odłożyli walkę o przywództwo do październikowego kongresu zjednoczeniowego. Ale szkody już się wydarzyły.

Razem czy rozłącznie

W 2019 r. wyborcy z tzw. sercem po lewej stronie dali lewicy premię za jedność. Każda koalicja – to oczywiste – wiąże się z koniecznością różnych kompromisów; premia za jedność to sposób, w jaki wyborcy sygnalizują, czy ich zdaniem kompromis był wart zawarcia i nie poszedł zbyt daleko. Dla konserwatywnego obyczajowo elektoratu SLD pytanie to dotyczyło zapewne połączenia się z Biedroniem i jego radykalnie postępową agendą LGBT; dla zwolenników Razem – paktu z Sojuszem, który nie ma najlepszej historii, jeśli chodzi o wierność lewicowym pryncypiom. Nie wiem, co mogło być kluczowym zagadnieniem dla wyborców Wiosny, bo w życiu żadnego nie spotkałam. Tak czy inaczej lewicowy elektorat, który, jak wykazują badania, składa się głównie z politycznie dojrzałej wielkomięskiej inteligencji, docenił wysiłki i nagroził ich efekt.

To jednak nie zniosło alternatywnego pytania, które krąży nad polską sceną polityczną od czasu przejęcia władzy przez PiS:

Czy opozycja powinna być zjednoczona i do jakiego stopnia?

Byłam i jestem zwolenniczką tezy, że tworzenie jednego bloku, w którym lewacy znajdą się obok wrogich *in vitro* czcicieli rynku z Platformy, nie jest dobrym pomysłem. Oznacza

Ogłaszamy casting na przywódcę Lewicy.

Babę dać



rys. PATRYK SROCZYŃSKI

bowiem prosty komunikat: jedyne, co nas interesuje, to „odsunięcie PiS od władzy”; nie mamy żadnego pomysłu, co dalej. Jestem przekonana, że to właśnie brak po stronie opozycji pomysłu na Polskę przynosi Prawu i Sprawiedliwości kolejne sukcesy wyborcze.

Wiosna Czarzastego

U źródła obecnego kryzysu na lewicy leży ten właśnie spór: czy budować własną tożsamość i szukać własnej drogi, czy też dołączyć do hegemonu, jakim znowu stała się PO – co oznacza wasalizację. Włodzimierz Czarzasty jest wyrazicielem tej pierwszej koncepcji; eseldowscy buntownicy

pod wodzą posła Treli, który był zastępcą Zdąnowskiej w Łodzi, i pod patronatem Leszka Millera, który kocha Tuska nieomal tak samo jak Urban, wyraźnie ciągną w tę drugą. To jest w mojej opinii przyczyną zaskakującego cichego sojuszu, jaki wytworzył się w tej wojnie między obecnymi szefem SLD i posłami Razem, którzy nie tak dawno nie chcieli podawać mu ręki.

Zwolennicy drugiej opcji odpowiadają na to, że posłowie od Zandberga po prostu dbają o własny tyłek, bo to Czarzasty jest gwarancją ich mandatów, które najpewniej by stracili, gdyby lewica poszła do wyborów w wielkiej antypisowskiej koalicji. Być może tak jest – bliska ciachu koszula – ale nie mam też wątpliwości, że szóstka radykalnych, przygotowanych, wykształconych młodych lewicowców jest zarówno w klubie, jak i w Sejmie wartością dodaną. Co skądinąd może być też ich problemem: wśród zarzutów, stawianych Czarzastemu przez buntowników, jest dominacja w mediach ludzi od Biedronia i posłanek Razem. O ile „ludzie od Biedronia” – ze szczególnym uwzględnieniem nieszczęsnej wicemarszałek Senatu – rzeczywiście nie wystawiają lewicy najlepszego świadectwa, posłanki Razem są znakomite i oby ich było widać jak najwięcej.

To wszystko oczywiście nie znaczy, że Czarzasty powinien zostać na czele lewicy.

Włodek Słońce

Numer sprzed trzech tygodni wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że Włodek przekroczył ten magiczny próg, który pozwala na dostrzeżenie różnicy między interesem własnym i formacji, którą się kieruje – i wszedł w buty Króla Słońce. Szczególnie zaś

niebezpieczne są sugestie, że Czarzasty tak konstruuje alians z Wiosną, żeby zostać głosem Wiosny wybranym na szefa SLD (dokładnie głosami frakcji Wiosny na szefa frakcji Sojuszu: statut Nowej Lewicy zakłada, że władze zjednoczonej partii będą wybierane wspólnie, głosami obu frakcji, liczących po tyle samo delegatów, Czarzastemu wystarczy więc poparcie całej Wiosny plus kilka głosów z SLD). Trudno nie rozumieć wkurwienia działaczy 30-tysięcznej formacji, która wydała z siebie prezydenta i czterech premierów, a która teraz słyszy, że lidera wybiorą jej członkowie partii nieistniejącej, zwerbowani w łapance. Z kraju dobiegają bowiem głosy, że posłowie z Wiosny prowadzą gorączkowy nabór, bo nie mają dość działaczy, żeby wypełnić pięćset mandatów, które przysługują im na kongresie zjednoczeniowym. Robert Walenciak napisał w „Przeglądzie”, iż w desperacji posłowie Wiosny z terenu próbowali kaperować swoich znajomych, najczęściej z Nowoczesnej, będącej dziś przystawką PO – toteż lokalni liderzy Platformy krzyczą, że lewica kradnie im radnych. To źle wpływa na wizerunek formacji.

Superowa pieczarka

Z drugiej jednak strony – nie mniej szkodliwe jest, w mojej opinii, pojawienie się w przestrzeni publicznej pomysłu, że przywódcą lewicy w Polsce mógłby zostać Tomasz Treła.

Posel Treła ma charyzmę pieczarki i podobną kreatywność. Należy do kategorii polityków opozycji, wyznaczanej wzorcami takimi jak poseł Kierwiński czy poseł Tomczyk: zasłuchanych w tembr swojego głosu facetów, którzy mają to do siebie, że dokładnie wiemy, co powiedzą, zanim otworzą usta. Dodatkowo – to mój osobisty faworyt, jeśli chodzi o chwytły retoryczne polityków – ma obyczaj wymyślania bon motów, które uznaje za błyskotliwe i powtarza, jak najczęściej się da, żeby się ludziom utrwały. W pieczołowicie wybranym fragmencie rozmowy z Polsat News, który samodzielnie powiesił na Twitterze, poseł Treła w 30-sekundowym monologu 4 razy powtórzył dowcipną frazę „Polski

Nieład”, dodatkowo umieszczając ją w opisie i hashtagu. Jest również mężczyzną po czterdziestce, który na swoim oficjalnym poselskim profilu używa przymiotnika „superowy”: „Gdyby koleżanki i koledzy z opozycji demokratycznej tyle samo czasu poświęcili na przygotowanie i zgłoszenie swoich uwag do KPO, ile poświęcają na atakowanie moich koleżanek i kolegów z @_Lewica, mógłby wyjść naprawdę superowy plan dla Polski!”; „Mikołaj jest superowy, bo jest czerwony”.

Poza podkreślaniami irytujących cech osobowości warto także wspomnieć o tym, że poseł Treła – który dziś przywodzi buntowi wobec planu równorzędnego połączenia SLD i Wiosny – był szefem sztabu Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich. Biedroń uzyskał wynik gorszy niż Magdalena Ogórek – co oczywiście było wypadkową wielu czynników, ale jednak człowiek kierujący kampanią ma w nich jakiś udział.

Gladiator z „NIE”

Jeśli nie Czarzasty i nie Treła – a także, jak się zdaje, nie Kwaśniewski – to kto?

Urban w zeszłym tygodniu zapowiedział, że będzie popierać kandydaturę naszego znakomitego kolegi Andrzeja Rozenka – choć odnotowuje, że Rozenkowi zapewne będzie to nie w smak. Ogromnie lubię i cenię Andrzeja, ale jest on raczej elementem problemu – jakim jest toczący lewicę spór frakcyjny – niż jego potencjalnym rozwiązaniem, albowiem wielokrotnie, odważnie i wyraziście wypowiadał się w tym sporze po jednej ze stron. Jeżeli ta koalicyjna formacja ma ocaleć, na jej czele musi stanąć arbiter, a nie gladiator jednej z grup.

Przywódcą z macicą

Taka głupia myśl: a może by tak jakaś kobita? Nie byłbym miała pomysłu jaka, ale jest trochę czasu na to, żeby poszukać. Byłaby to jedyna osoba z macicą stojąca na czele samodzielnego bytu politycznego w polskim Sejmie. To mogłoby nas wyróżnić.

Tym bardziej że – jak wykazują badania Centrum Studiów nad Demokracją SWPS pod kierunkiem prof. Markowskiego – jedyną grupą antyrządowego elektoratu, która nie uległa „efektowi Tuska”, są wielkomięskie, zbuntowane, wykształcone kobiety, których feministyczna pamięć nie wybaczyła PO dwóch dekad tkwienia w konserwie.

Pomyślcie nad tym, Towarzyszek i Towarzysze. □

awl@redakcja.nie.com.pl



Ile powinni zarabiać politycy?

Facebook

Mateusz Pniewski: 500 plus za każde dziecko w spółce skarbu państwa.

Łukasz Grajewski: Powinni założyć jednoosobowe działalności gospodarcze i pracować na kontrakcie.

Rafał Guz: Powinni pracować dla idei. Poseł dostaje dwie, a minister trzy.

Maksymilian Materna: Udział w zyskach z tacy ze swojej parafii załatwiłby w tym wypadku sprawę wysokości pensji oraz datków.

Beata Staszak: Trudno podać kwotę, bo czuję, jakbym ze swoich dawła.

Albert Wallin: Wystarczy, że będą zarabiać tyle, ile w ich mniemaniu ma zarabiać klasa średnia.

Воничех Змиль Квинта: Aby spokojnie zaliczali się do klasy średniej, proponuję 4100 zł brutto.

Bartosz Pniewski: Tyle, ile Justyna Socha uzbiera na sprzęgło.

Oskar Bierut: Co łaska plus VAT.

Tomek Ślusarski: Najlepsi powinni zarabiać w sasinach, a reszta w ziobrach.

Patryk Zygo: 21,37 zł/h – stawka im. J.P.2.

Sebastian Szczepanik: Gratis to uczciwa cena.

Wojciech Michalak: Tyle, żeby nie było ich stać na kolejne wybory korespondencyjne, które się nie odbędą.

Eugeniusz Rezmer: Po jednym tłustym kocie.

Wilk Dorota: Adekwatnie do wykazanych strat.

Jarek Kozub: Ile popadnie, ile w rączki wpadnie.

Szymon Wójcik: Powiem krótko: wymiar pracy 8 godzin, umowa o dzieło, 12 złotych z metra. W ciągu godziny zrobisz metr, półtora. Matematykę zostawiam tobie.

Damian Żurawski: Wystarczająco dużo, żeby było stać polityków na kupno tej samej pary butów!

Cyprian Gęsiarz: Dużo, żeby było mało korupcji. Taki paradoks.

Kamil Szostak: Powinni dostawać trakcję kolejową i butelki zwrotne.

Krzysztof Kowalski: Pytanie brzmi nie ile zarabiać, tylko jak skutecznie ich rozliczyć z tych zarobków? Powinni być premiiowani za wykonanie targetu, a za zawalenie sprawy powinni oddawać wcześniej pobrane bonusy. Podstawa: 2 x najniższa krajowa.

Wojciech Jodzis: „Jak ludzie ci zapier*** za miskę ryżu, jak było w czasach po drugiej wojnie światowej i w trakcie, to wtedy gospodarka cała się odbudowała”.

Konrad Rokita: Ja wyjątkowo poważnie. Powinni zarabiać tyle, ile zarabiali, zanim zostali politykami.

Marcin Michał Macha: Politycy powinni pracować za „Bóg zapłać”.

Taki Michau: Jeśli politykom nie podobały się zarobki, zawsze mogli zmienić pracę, wziąć kredyt itd.

Forum

Arend: Jak to ile? Najniższą krajową. Przecież do polityki nie idzie się dla pieniędzy, jak stwierdził Prezes Pan.

BOG: Jak tak dalej będą rządzić, to i oni, i my wypłatę będziemy dostawać w muszelkach.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

PiSiorstwo



Wołk-Łaniewska: – Nieprawda, że nie znalazłam, już raz mi mówiłaś. I bardzo mi się wtedy podobało, podobnie jak teraz.

Daniszevska: – Patrz, mój ulubiony Wołku, zaczynamy się ze sobą zgadzać. To może fatalnie odbić się na naszym ględzeniu.

– Nie martw się, zaraz znowu mnie zelżysz, bo nie wykażę należytego zachwytu jakimś kolejnym bon motem Tuska o Ruskach, i sytuacja wróci do normy. Wracając do dzieci: mówiłam ci pewnie, że Kocham Czechowa...

– Gwoli ścisłości: Czechow nie miał dzieci.

– Wyobraź sobie, że wiem. Był na to za mądry. Ale ja nie o dzieciach Czechowa chciałam, a w każdym razie nie dosłownie. Zadzwońiła do mnie ostatnio mamusia i kazała mi włączyć TVP Kultura, gdzie leciały „Trzy siostry” z 1974 r. w reżyserii Bardiniego. Zjawiskowe. Choć odnotowałam ponurą prawidłowość, że wszystkie baby żyją i grają – Janda, Szczepkowska, Ziętek – a z facetów ostał się tylko Fronczewski. Zapasiewicz, Walczewski, Kowalski, Kamas, Pawlik – nikogo nie ma.

– Tak to bywa w życiu.

– Owszem, ale ja ciągle nie o tym. Otóż zdawało mi się, że znam wszystkie piękne cytaty z „Trzech sióstr”, które Kocham: „Nie dają herbaty, to chociaż poofilozofujmy”. „– Pani ma zielony pasek? To niedobrze. – To zły omen? – Nie, tylko nie pasuje”... A tymczasem najpiękniejszy mi umknął.

– Jaki mianowicie?

– „Gdyby to było moje dziecko, usmażyłbym je na patelni i zjadł”.

– Nie wiem, jak ci się udało go przeoczyć.

– I jeszcze o teatrze: byłam na festiwalu szekspirowskim w Gdańsku...

– Też ci mamusia kazała?

– Nie, tym razem przyjaciółki.

– No i jak?

– Tak naprawdę to byłam tylko na otwarciu, które było „Burzą”, skądinąd fatalną. Po cholere uwspółcześniać Szekspira? Gdy Ariel w gaciach i brudnych adidassach wygląda jak bezdomny surfer ciągnący swój dobytek w workach na śmieci, to trudno się połapać, że jest duchem... Tak czy inaczej – fascynujący jest budynek teatru, ze sceną elżbietańską, czyli taką na trzy strony, z galeriami wyposażonymi w ławy i pustym parterem. Wdowa po prof. Limonie, który

Dialogi dam w drodze do kościoła

Na diety napierdieti nada na siebie hładieti – westchnęła **GOŚKA DANISZEWSKA. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie знаła tego powiedzenia, ale zgadza się z nim i stosuje w życiu.



stworzył teatr i festiwal, a potem umarł na COVID-19, powiedziała, że to jest jedyny taki elżbietański teatr „na świecie i w Europie”. Powiem ci, że po przesiedzeniu dwóch godzin na tych twardych ławach pomyślałam sobie, że może należało się zastanowić dlaczego – zanim to zbudowano...

– Na miejscach dla plebsu ci się nie podoba? W dupie się przewraca.

– Ale za to byłam zachwycona jazdą tramwajem.

– Gratuluje.

– Serio. Okazało się, że z kwatery, którą moja przyjaciółka wynajęła w bloku na Długich Ogrodach – teraz to się nazywa „apartament krótkoterminowy”, ale my wiemy, że to po prostu kwatery prywatna – można tramwajem miejskim dojechać na plażę.

– Jaką?

– Miejską, proletariacką, na Stogach. Z widokiem na dźwigi portowe. Cudo. I jeszcze dzięki zamieszkiwaniu w proletariackiej dzielnicy

usłyszałam najbardziej poetyckie wyjaśnienie filozofii relatywizmu, a może i teorii względności, a już na pewno konstrukcjonizmu społecznego.

– Dawaj.

– Czwórka młodych ludzi rozmawiała, siedząc na progu nocnego sklepu z alkoholem. I chyba rozmawiali o jakimś cyklicznym spotkaniu towarzyskim – zwanym obecnie „melanżem” – którego ostatnia edycja wzbudziła pewne rozczarowanie. Ale półnagi młodzieniec z browcem w puszcze postanowił oddać mu sprawiedliwość. „Nie był zły” – zauważył filozoficznie – „ale poprzeczka była wysoko zawieszona, albowiem poprzedni był zajebysty w chuj”. Dostrzegasz, jak wielu zagadnień to może dotyczyć?

– Jak wielu?

– Podobał ci się „Ojciec chrzestny 2”? Nie był zły, ale poprzeczka była wysoko zawieszona, albowiem poprzedni był zajebysty w chuj. Jaki jest nowy model mercedesa G-klase? Nie jest zły, ale poprzeczka jest

wysoko zawieszona, albowiem poprzedni był zajebysty w chuj. Dlaczego każdy prawdziwy Polak ma w domu obrazek Jana Pawła II, a nie ma Benedykta XVI? Bo Benedykt jako papież nie był zły, ale poprzeczka była wysoko zawieszona...

– ...albowiem poprzedni był zajebysty w chuj?

– No widzisz? Chwytaasz!

– Taaaa... Ale o Prezydencie RP tego się nie da powiedzieć.

– Zgoda, poprzedni nie był zajebysty w chuj.

– Miałam na myśli raczej to, że nie da się powiedzieć „nie jest zły”. No, chyba że ktoś jest pisową, jak ty.

– Teraz to ździebko przesadziłaś. Różne rzeczy można o mnie mówić, ale do zwolenników pana prezydenta Dudy mnie nie zaliczaj.

– Taki puciołowaty leń potrzebuje ponad trzydziestu godzin, żeby pogratulować wiosłującemu dziewczynom. Ruchadło Leśne tak, pedofilia tak, ale lesby – nie. Zużył cały swój mózdzek na tę niezłomną decyzję.

A ty powinnaś być szczęśliwa, bo do Ameryki nie chęć go zaprosić. To was łączy, chociaż ty przynajmniej jesteś ładniejsza i zdolniejsza.

– Ale młoda tak samo. Ja, Duda i Trzaskowski jesteśmy z tego samego rocznika. Tylko oni są młodymi politykami, a ja starym komuchem.

– Było się do PO zapisać.

– Coś ty, to już znacznie za późno by było na rozwój kariery. Powinam była zacząć od Unii Demokratycznej. Albo KLD. A mnie się lewicy zachciało.

– No to nie narzekaj teraz. A to powiedzenie „Na diety napierdieti...” przyszło mi do głowy po wizycie wnuka. Uroczy malec, 190 cm. Na każdy prawie temat mamy różne poglądy.

– Też mu od pisowców wymyślasz?

– Nie, poróżniła nas architektura i ogrody. Ale przegonił mnie tak, że do dzisiaj ruszać się nie mogę. I chwala mu za to.

– Może liczył na to, że się zadyszysz i przestaniesz się kłócić.

– Niedoczekanie.

– Ja to już wiem, ale on jest młody...

– A propos młodości: obchodzę też urodziny Łysego. Sama obchodzę, bo on jeszcze śpi. Z tej okazji upiekłam ciasto. Jest ono tej klasy co twoje jajka faszerowane. Przyjdą dzieci i wnuki, to może zeżrą.

– Oj, odważ się od moich jajek. To było w zaprzednim życiu. Teraz jestem demonem kuchni.

– A propos twoich urodzin. Pamiętam, robiłaś fajną imprezę w jakiejś knajpie.

– Świętej pamięci Mołdawskiej w ZBoWiD-zie.

– Gdy my z Łysym weszliśmy, kolega Miller wyszedł.

– Pamiętam, gości mi przegnaliście.

– Jednego gościa. To była jego specjalność. I tam właśnie dopadłam Czarastego. Z każdym szefem SLD jestem na ty – zagadnęłam. No i wypiliśmy brudzia, a ja wykrakałam i on przewodzi partii.

– Jak możesz z tym żyć?

– Ja? To wszystko przez ciebie, Wołku. Już nie wiem, czy cię kochać czy nienawidzić. Jak Duda kajakarki lesbijki. I pies go jebał, byle nie nasz.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



MózdzekTygodnia

Wojewoda zachodniopomorski, który zadzwonił do Jerzego Owsiaka i miał do niego pretensje, że artyści i widzowie wołają „Jebać PiS!” na festiwalu Pol’and’Rock, nazywa się Bogucki, ma na imię Zbigniew i mógłby być w tym tygodniu Mózdzkiem, ale znaleźliśmy lepszy egzemplarz.

Ryszard Legutko, pisowski eurodeputowany, ma 72 lata. W tym wieku ludzie albo są mędrcami, albo przeciwnie. Legutko – przeciwnie.

W rozmowie opublikowanej na portalu wPolityce.pl Legutko zaniepokoił się utratą niepodległości przez Polskę. Unia Europejska chce bowiem pozbawiać pieniądze te polskie samorządy, które ogłosiły się strefami wolnymi od ideologii LGBT. Np. województwo małopolskie w latach 2021–2027 może stracić ponad 2,5 mld euro. Albo więc samorządy wycofują się z uchwał przeciwko środowiskom LGBT i będą kolaborować z Brukselą, albo – powiada Legutko – „nie damy się upokorzyć, bo rzeczywistość oni chcą upokorzyć tych, którzy tę uchwałę podjęli. Upokorzenie, że

nie można nawet bronić rodziny, ponieważ to jest karalne – rodziny opartej na związku kobiety i mężczyzny”.

Albo ks. Oko, ukarany przez niemiecki sąd za podżeganie do nienawiści wobec środowisk LGBT... Jak tak można?! Legutko nie ma wątpliwości, że w Europie „obecnie obcujemy z taką rzeczywistością, która chce Polskę i Polaków upokorzyć”. Chce „zabrać duszę”.

Wniosek może być tylko jeden. „Grozi nam więc tak naprawdę utrata niepodległości i mówię to całkiem poważnie” – całkiem poważnie powiada Legutko, głaszcząc brodę Wernyhory.

Oklaski, fanfary, sztuczne ognie. Oparta na związku kobiety i mężczyzny polska widowia wiatuje na cześć niepodległości. Niemcy i inni Europejczycy, którzy chcą nam zabrać duszę, palą się ze wstydu, masowo się poddają i karnie sami wsadzają się do obozów koncentracyjnych.



Komuno, wróć!

O zatrzymaniu przez ABW, gloryfikowaniu ideologii totalitarnej i życiu na emigracji „NIE” rozmawia z **MICHAŁEM NOWICKIM**, komunistą.



Nie mówiąc o tym, że odniosłem także wrażenie, iż członkom KPP nie podoba się podkreślanie przeze mnie mojego robotniczego zajęcia.

– A co Pan robi?

– Pracuję fizycznie w podparyskiej chłodni. Jest wśród posłów Lewicy jakikolwiek robotnik?

– A nie myślał Pan o lżejszym zajęciu?

– Mógłbym pracować w Polsce zgodnie z wykształceniem jako nauczyciel historii, ale zaraz podniosłyby się głosy, że co to ma być, komunistą uczy dzieci. Poza tym pensja nauczyciela w Polsce nie pozwala na godne życie. Tymczasem już moja pierwsza praca we Francji była bardzo dobrze płatna. Usuwałem azbest.

– Skąd u Pana wziął się ten komunizm? To dziś w Polsce bardzo oryginalny pogląd, do którego publicznie przyznaje się ledwie kilkadziesiąt osób.

– Chodziłem do szkoły w latach 90., czasie dwóch wielkich przemian. Od wprowadzenia religii do szkół i wielkiej klerykalizacji, po przemianę gospodarczo-społeczne, które doprowadziły do wielu tragedii, niszczenia przemysłu, złodziejskiej prywatyzacji, powstania mafii. Nie pokochałem systemu kapitalistycznego, byłem nastawiony buntowniczo. Nasza rodzina ma mocne lewicowe korzenie. Mój dziadek Andrzej Nowicki był honorowym przewodniczącym Polskiej Partii Socjalistycznej. Starszy brat wciągnął mnie z kolei do organizacji trockistowskiej. Po kilku latach dojrzewania doszedłem do wniosku, że bliższy jest mi jednak komunizm. I mimo różnych wad Związku Radzieckiego czy PRL-u uznałem to za lepszą propozycję polityczną dla klasy robotniczej. A ta mnie najbardziej interesuje.

– Od którego roku propaguje Pan komunizm?

– W 2003 r. założyłem popularny portal „Lewica bez cenzury”, który w 2008 r. decyzją prokuratury został zamknięty. Toczyła się nawet wówczas dyskusja w Sejmie, bo co prawda polska konstytucja zabrania istnienia partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do komunizmu, ale brakowało wówczas przepisów wykonawczych. Nikt nie pomyślał, że może pojawić się w Polsce prawdziwy komunista. Nagonkę na mnie prowadził wówczas „Nasz Dziennik” ojca Rydzyka, który przedrukowywał z oburzeniem fragmenty moich tekstów, pytając różnych ważnych polityków, czemu mnie jeszcze nie zamknęli. Już wtedy prokuratura starała się zarzucić mi promowanie totalitaryzmu, ale bez skutku. Wzywali mnie, składałem zeznania, ale przed sąd nie trafiłem. Podobnie było z próbą skazania mnie

za znieważenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Po Smoleńsku sprawę umorzono.

– No to jest Pan zamieszany w zamach!

– Skazano mnie tylko za nawoływanie do niszczenia pomników tzw. żołnierzy wyklętych. Do stałem za to zaocznie grzywnę w wysokości stu stawek dziennych. I tu anegdota: pamiętam, że mojej mamie się to nie podobało, natomiast podczas moich urodzin w 2010 r. mój dziadek, który był działaczem PPS podczas II wojny światowej, a także sekretarzem Edwarda Osóbki-Morawskiego, pierwszego premiera odrodzonej Polski, powiedział, że był na czarnej liście żołnierzy wyklętych, którzy próbowali go zabić – i gdyby zabili, to nie siedzielibyśmy teraz przy stole.

– To po skazaniu podjął Pan decyzję o emigracji?

– Tak, tym bardziej że informacja o skazaniu przez 5 lat widniałaby w papierach, w związku z czym nie mógłbym robić nawet w McDonalddie na kasie. Patrząc na moich rówieśników, aż się głupio czułem, że zostaję. I wyjechałem.

– Tym razem trafi Pan za kratki?

– Sądy w Polsce są, jakie są, ale w sprawach politycznych, a moja do takich należy, o skazanie na szczęście trudno. Moja adwokat twierdzi, że w sprawie piosenki o Dmowskim sprawy nie będzie, bo to najzwyczajniej kompromitujące dla państwa.

– Już widziałem, że nagrał Pan piosenkę o ABW.

– Tak. I będę kontynuował walkę z władzami tego państwa. W 2020 r. ludność Polski zmalała o prawie 150 tysięcy ludzi. W systemie, w który chciałbym żyć, za takie coś rządzących czekałby minimum obóz pracy. Ludzie umierają masowo, bo nie mają dostępu do szpitali – i nikt nie ponosi na to odpowiedzialności!

– PiS jest Panu w jakiś sposób bliskie?

– Jeśli chodzi o retorykę, PiS jest mi bliższy niż PO, bo przynajmniej dostrzega ludzi pracy w odróżnieniu od poprzedników. Natomiast w praktyce PiS było lewicowe jedynie w czasach rządów Beaty Szydło, gdy skrócono wiek emerytalny i wprowadzono „500 plus”. Za Morawieckiego trwa tylko bezczelne dociskanie śruby pracownikom i rozdawanie bonusów przedsiębiorcom. Tylko nieprzytomny człowiek może mówić, że PiS wciąż jest partią socjalną. Natomiast pewne ruchy mi się podobają...

– Na przykład?

– Pomysł likwidacji TVN. Media z zagranicznym kapitałem jako wywrotowe nie powinny w Polsce funkcjonować.

– Uff, to my chyba jeszcze możemy, bo mamy 100 proc. kapitału polskiego.

– Gdy my dojdziemy do władzy, to tak ważna sprawa jak informacja publiczna nie będzie pozostawiona sama sobie. Widzimy to choćby na przykładzie antyszczepionkowców, którzy są dopuszczani do głosu, przez co już nie garstka, ale miliony Polaków zaczynają wierzyć, że pandemia to spisek, nie należy nosić maseczek itp. Jeśli się nie wycina wrzodu, to ten pęcznieje, tym bardziej że media burzą azyjne robią po prostu złą robotę: są tubą propagandową kapitalizmu i imperializmu. Weźmy retorykę po przegranej Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Media liberalne traktowały głosujących na Dudę jak bezmyślną biomasę.

– Gdy mówi Pan „my”, to kogo ma na myśli?

– Według szacunków na świecie żyje około 2,5 miliarda robotników. Twierdzenia neoliberalistów o wymieraniu klasy robotniczej okazały się mrzonką. Nigdy na świecie nie było tylu robotników co dzisiaj. „My” to jesteśmy właśnie te 2,5 miliarda.

– Nie myślał Pan nigdy, że dlatego we Francji, w której Pan mieszka, jest wyższy poziom życia, bo tam nie było komunizmu, a dłużej za to funkcjonował wolny rynek?

– Czaszy istnienia w Polsce od odzyskania niepodległości kapitalizmu i socjalizmu możemy podzielić mniej więcej na pół. Bilans II RP to jedna wielka gospodarcza katastrofa. Produkcja przemysłowa w 1938 r. była mniejsza niż w 1913 r. Powszechnie wiadomo, że okres przedwojenny to czasy głębokiej nędzy. Bilans lat 90. to z kolei szalejące bezrobocie i zubożenie. Pierwsze 20 lat PRL-u to wielki wzrost wszystkiego, budowa miast, szpitali. Cały czas korzystamy z wytworzonej wówczas infrastruktury. Fanatycy dekomunikacji powinni może pomyśleć o wyłączeniu elektryków powstałych w tamtych czasach. Rozwój Polski od 2004 r. – o czym rzadko się mówi – jest *de facto* finansowany przez podatników Unii Europejskiej, a nie przez wolny rynek. Wciąż jesteśmy głównie krajem taniej siły roboczej i strachu przedsiębiorców przed jej brakiem.

– Ucieka Pan chyba jednak od osiągnięć ostatnich kilkunastu lat.

– Pandemia pokazała dobitnie, że wszelkie zakłęcia o dobrobycie są mrzonką, co widać przede wszystkim po kryzysie demograficznym. Natomiast te dobrodziejstwa, które mamy we Francji, są przede wszystkim zasługą rządu gaullistów i komunistów, którzy wprowadzili po wojnie emerytury, urlopy zdrowotne itp. Środki na to nie pochodziły jednak w większości z osiągnięć kapitalizmu, lecz z imperializmu, czyli ciągłego i wciąż aktualnego wyzyskiwania osiemnastu krajów afrykańskich, które były francuskimi koloniami.

– Widzi Pan coś pozytywnego kapitalizmie? Czy tam wszystko jest złe?

– W stosunku do poprzednich epok jest to bez wątpienia innowacyjność, co widać na przykładzie szczepionek. To, że nie trafiają do całej populacji, są opatentowane i dostarczane są do krajów najbogatszych, jest oczywiście wielkim błędem, natomiast w dobie pandemii widać przewagę kapitalizmu nad archaicznymi systemami. W Polsce jest to raczej jakiś sarmatyzm, oparty na ślepej wolności jednostki, natomiast we Francji znam antyszczepionkowców, którzy opierają się na afrykańskim szamanizmie. Z dwójgą złego od bezmyślności wolę już chciwą korporację, szerczącą jednak rozwiązania nauki.

– Komunizm ma jeszcze jakieś szanse na sukces?

– Jeszcze jak! Bez wątpienia kraje socjalistyczne lepiej poradziły sobie z pandemią. Chińczycy stawiali szpitale w 10 dni, Amerykanie umierali na ulicy. Weźmy też wyzwania klimatu: niedawna powódź w Niemczech to prawie dwustu zmarłych i niesprawnie działające państwo, które *de facto* pozostawiło obywateli samym sobie. Chwilę później od powodzi doszło też w Chinach i tam od razu ewakuowano 400 tysięcy osób, wykorzystując cały potencjał państwa. Gdy doda się do tego ruchy antykapitalistyczne, o których w polskich proamerykańskich mediach się nie słyszy, to trudno nie dostrzec, że wieści o porażce komunizmu są zdecydowanie przedwczesne.

Rozmawiał
MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Nowy szef Instytutu Pamięci Narodowej, Karol Nawrocki, przy swoim poprzedniku prezentuje się jak liberał. Zdarzyło mu się na przykład pójść do TVN 24, obiecuje nie wyrzucać z pracy historyków o niesłusznych poglądach – o ile nie będą ich „nachalnie eksponować” – zapowiada też, że nie będzie rugował ludzi Polski Ludowej z alei zasłużonych na cmentarzach.

Chociaż to ostatnie uzasadnia w sposób, który niewiele ma wspólnego z naukowym obiektywizmem, lecz więcej z zupełnie prywatnym światopoglądem, który – jako urzędnik państwowy – powinien raczej zostawiać przed drzwiami swego gabinetu. „Nie potrafię przekroczyć tej bariery takiego głębokiego chrześcijańskiego poczucia zostawienia tych spraw Panu Bogu” – ogłosił. Obiektywnie rzecz biorąc, prywatne, podyktowane religią „poczucie” prezesa IPN nie powinny stawać na drodze realizacji zadań instytutu. Zupełnie inną kwestią jest to, jakie są zadania instytutu – i w tej kwestii dr Nawrocki nie prezentuje spojrzenia innego niż nieszczęsny dr Szarek.

Entliczek, szkatułka, czerwona koszulka

Jako swoje główne zadanie widzi on „komunikację z młodym pokoleniem”. W kwestii – a jakże – komunizmu. Albowiem „żywność systemu komunistycznego nadal jest zagrożeniem dla wolnego świata” – głównie z winy młodzieży, która „trywializuje komunizm” poprzez garderobę.

„Podczas gdy nie wyobrażamy sobie zabawy z symbolami zbrodniczego niemieckiego nazizmu, to wiele symboli sowieckiego komunizmu pojawia się na T-shirtach, nawet w przestrzeni publicznej” – rwał włosy z głowy nowy komendant policji pamięci w rozmowie z TVP Info. Najbardziej popularne są koszulki z Che Guevarą, ale na popularnej wśród młodzieży, bo taniej internetowej platformie sprzedażowej AliExpress za równowartość ośmiu dolarów można kupić koszulkę z Marksem, Leninem, Stalinem. Spory wybór...

Tak naprawdę – co wyraźnie wynika z tego specyficznego ciągu myślowego – Nawrockiego przeraża nie tyle żywność „systemu komunistycznego” – która, powiedzmy sobie szczerze, jest raczej niska, nawet moja ukochana Kuba się chwycie – ile żywność idei sprawiedliwości społecznej, budowy społeczeństwa wolnego od wyzysku.

Biedny haruje i drogi buduje

Śmieszność polega na tym, że rządzący dziś Polską polityczni mocodawcy pana Nawrockiego spod znaku Prawa i Sprawiedliwości w swojej populistycznie antyelnitarnej retoryce są zdecydowanie bliżsi temu myśleniu niż np. wielbiący przedsiębiorców Platforma Obywatelska. Gdy premier Morawiecki mówi (słusznie), że „nieuczciwe” jest to, iż „bogaci korzystają z naszych dróg, chodników, szkół, służby zdrowia, czyli z infrastruktury budowanej przez całe społeczeństwo”, choć „nie łożą na to od-

Ściągajcie T-shirty, pokazujcie cycki

Politruk pamięci narodowej.



Foto: PATRYK SROŻYŃSKI

powiednio do swoich zarobków” – uzasadniając w ten sposób zmiany w podatkach na rzecz większej progresywności – to mówi językiem bliższym młodzieży w koszulkach z sierpem i młotem niż tej, która obnosi na froncie orła w koronie pod krzyżem. W te święte symbole wpisana jest bowiem idea „świętej własności prywatnej”, dość niechętna wszelkiego rodzaju podatkom.

Pokaż, pokaż, boś nie tokarz

Tego typu dialektyczne subtelności są wszakże obce rozumowaniu nowego prezesa IPN. Którego dialog z młodzieżą ograniczać się będzie – jak wynika z jego zapowiedzi – do opluwania komuny.

„Czasy PRL-u wspomniane są w niektórych środowiskach – ale też, tak niechętnie, wśród młodzieży – jako rzecz, która nie miała znamion systemu totalitarnego” – opowiada Nawrocki ze szczerym przerażeniem, dodając, że „jeszcze przed wojną komunizm zabił 7 milionów ludzi, więc Stalin był niewspółmiernie większym zbrodniarzem od Adolfa Hitlera”. Abstrahując od absurdałności tej tezy – jednak to Hitler był odpowiedzialny za II wojnę światową z 55 milionami ofiar i absolutnie nowatorskim wynalazkiem automatyzacji zagłady – sam koncept porównywania, kto ma większego, przystoi chłopcom w okresie pokwitania, a nie historykowi kierującemu publicznym instytutem naukowym. Ale chyba ważniejszy jest typowy dla tej

klasy pravicowych historyków infantylnizm, który pan Nawrocki w tym monologu zdradza: kompletna niezdolność do jakiegokolwiek analitycznej myśli w obliczu ideologicznego nawiedzenia.

Chcesz cukierka, idź do Gierka

29 lipca minęła 20. rocznica śmierci Edwarda Gierka. Nad jego grobem w Sosnowcu zebrały się tłumy ludzi, dla których lata 70. XX w. są symbolem radosnego rozwoju, wyraźnej poprawy jakości życia, budowy 557 przedsiębiorstw – w tym 71 fabryk domów, 9 hut, 9 elektrociepłowni, 7 elektrowni, 5 kopalni – i 2,5 mln mieszkań, które dostawało się bez kredytu na całe życie. Co to ma do tego, ile ludzi zamordował Stalin w latach 1917–1939?

Dr Nawrocki nie odpowiada na to pytanie, albowiem uznaje odpowiedź za oczywistą – co samo w sobie wyklucza go z grona historyków, czyli uczonych zajmujących się badaniem przeszłości, i przenosi do znacznej i zasłużonej kategorii politruków, czyli partyjnych aktywistów rzuconych na odcinek pracy polityczno-wychowawczej.

A najzabawniejsze jest to, że biedak wyraźnie nie zdaje sobie z tego sprawy. Kompletnie umyka mu ironia, jaka wiąże się z krytykowaniem politruków minionej epoki przez tych z dzisiejszej. „System komunistyczny był na tyle perfidny, że nie tylko mordował polskich bohaterów, ale chciał też doprowadzić do tego, co George Orwell nazywał ewaporacją, wymazaniem zupełnym z powszechnej świadomości” – opowiadał pan Nawrocki, oczywiście w kontekście tzw. żołnierzy wykłętych. „Ogólna zasada, która będzie obowiązywać za mojej kadencji w IPN, to upominanie się o wszystkich tych Polaków, którzy stracili życie zarówno w Polsce, jak i poza jej obecnymi granicami”.

Teraz, k***a, mam medale, ale nie mam nóg

Ten sam pan Nawrocki był z nadania PiS dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej – muzeum, w którym nie pojawia się ani I, ani II Armia Wojska Polskiego, nie ma wzmianki o polskich zdobywcach Berlina, a koniec wojny symbolizowany jest przez makietę bomby atomowej zrzuconej przez Amerykanów na Hiroszimę.

„Niezależnie od tego, jakie barwy polityczne przebiegał nasz polski bohater narodowy, jesteśmy zobowiązani, aby dbać o jego pamięć” – ogłosił nowy prezes. „IPN w swojej misji nie rozpoznaje, nie zagłębia się w politykę, tylko czci polskich bohaterów”. Ale jeśli chodzi o akceptowalne barwy bohaterów, to najczerniejsi, których dr Nawrocki dostrzega, to „antykomunistyczni socjaliści”.

Wśród 370 tysięcy żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego zapewne byli jacyś antykomunistyczni socjaliści. Socjalzdrajcy wszędzie się wcisną. Ciekawe, czy dr. Nawrockiemu uda się wydłubać tych bohaterów spośród 17,5 tysiąca zabitych, 10 tysięcy zaginionych i 40 tysięcy rannych komunistów. W końcu misja to nie gazeta.

AWŁ

Zdychaj, esbeku

Psy zmielone razem z budą i łańcuchem.

Wiesław Rutkowski z Włocławka żył 66 lat. Zmarł 20 października 2019 r. Zażył 20 tabletek dorety. To silny lek przeciwbólowy. Śmierć nie przychodziła, podciął sobie żyły.

Jego żona Józefa przyjęła 400 dawek insuliny. Taką mieli umowę: odejdą razem. Obudziła ją Mona lizaniem po twarzy. Całe mieszkanie było w krwawych łapach.

– Znów nam nie wyszło? Wiesiek?! – zawołała.

Poszła do kuchni. Mąż siedział w fotelu i wyglądał, jak gdyby spał.

Była sobota wieczorem. W poniedziałek mieli być wyeksmitowani z mieszkania. Zostawili otwarte drzwi, żeby komornik miał łatwiej.

Józefa żyje na cudzych śmieciach z poczuciem winy. Uważa, że zdradziła męża, nie dotrzymała umowy. Jedyne, co pozwala jej wstawać z łóżka, to myśl o psie. Mona zasłużyła na dobrą starość.

• • •

O tragedii Rutkowskich pisaliśmy już w „NIE”. A także o żołnierzu Straży Granicznej, który bez słowa wyszedł z domu się i powiesił. Został odnaleziony 1,5 miesiąca później na pobliskim poligonie. Inny milicjny emeryt prowadził szkolny sklepik. Powiesił się na zapleczu...

Zawinili, bo w czasach PRL służyli w organach bezpieczeństwa państwa. W Służbie Bezpieczeństwa, a także na niewłaściwych stanowiskach w milicji, Straży Granicznej, wojsku. Emerytury obniżano im

dwukrotnie. Ostatnim razem w październiku 2017 r. Jak

pięknie to ujęła Krystyna Pawłowicz, celem ustawodawcy nie było zabicie tych ludzi tu i teraz. Żaden pluton egzekucyjny, skąd. Chodziło o to, żeby nie umarli, ale też nie mogli żyć.

• • •

Cytuję za rozpowszechnianym na kanałach społecznościowych filmem „Czekając na sprawiedliwość”, sfinansowanym przez Federację Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP:

Józefa Rutkowska: „Wiedziałam, że w październiku 2017 r. dostanę tylko 750 zł emerytury. Ale wiedzieć to coś innego niż zobaczyć te pieniądze na swoim stole. Rozłożyłam banknoty”. Zadzwoił mąż. „Ziuteńko, ty bełkoczesz!” – krzyknął. Pogotowie. Szpital. Rozpoznanie: udar.

Czesława Rosiak: „Przyjechałam do Warszawy w 1947 r. Poszłam do szkoły pielęgniarek, po dyplomie zostałam skierowana do pra-

cy w MSW. Cały czas byłam pielęgniarką. Nie mogłam podpisać decyzji o obniżeniu emerytury, bo w sekundę oślepiłam”.

Barbara Stuła: „Mąż był w milicji od 1946 r. do lipca 1981 r. Ostatnio pracował na stanowisku naczelnika prewencji. Odebrano mi 66 proc. wdowej renty”.

Wojciech Raczk: „Byłem w wydziale kryminalnym, dostałem serią z 18 kul. 6 poszło w pierś. Żyje, bo jedna trafiła w portfel i zmieniła tor lotu... Z 2888 zł netto zmniejszyło mi emeryturę na 854 zł netto”.

• • •

Jeśli któryś funkcjonariusz był oprawcą, można go oskarżyć o dawne zbrodnie. Ofiary mają za sobą prokuratorów z Instytutu Pamięci Narodowej i cały aparat państwa. Ale takich oskarżeń nie ma. 40 tysięcy ludzi padło ofiarą odpowiedzialności zbiorowej.

Gdy rodziła się nowa Polska, wszyscy poddali się weryfikacji. Specjalne komisje przenicowały, czy nadają się do tego, aby służyć nowej Polsce. Tym, o których piszę, Polska dała promesę. Tak, nikogo nie skrzywdziście, dalej służcie ojczyźnie. Potem zmieniła zdanie. Tępi ludzi tylko dlatego, że w niewłaściwym czasie znaleźli się w niewłaściwym miejscu. Zgodnie z zasadą: zabij Żyda, wróg się przyda.

• • •

Jak pisałam, represje emerytalne dotknęły 40 tysięcy ludzi. Mieli miesiąc na odwołanie się od decyzji o zmniejszeniu świadczenia. Zrobiło to 26 tysięcy osób. Dlaczego nie wszyscy? Prawnicy nie mają wątpliwości: niektórzy byli zbyt starzy, żeby przeczytać decyzję, zrozumieć, co ich spotkało, i skutecznie wyrazić sprzeciw.

Sądy rozstrzygnęły prawomocnie niewiele ponad tysiąc spraw. Prawie zawsze orzekały na korzyść skarżących.

1500 osób nie doczeka sprawiedliwości, bo zmarło.

Właśnie, ile jeszcze umrze, zanim usłyszysz: tak, zostałeś skrzywdzony?

Umrze z przyczyn naturalnych, bo chodzi o starych ludzi. Z własnej ręki, bo sprzedali już wszystko, co mieli, również mieszkania.

Trzeba składać skargi na przewlekłość postępowania – radzą prawnicy. Nie mają wątpliwości, że Temida sama z siebie nie przyspieszy.

– Szacujemy, że kolejne 4 do 5 lat potrwą postępowanie odwoławcze w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. W kraju od roku do dwóch lat. Znaczy to, że oczekiwanie na sprawiedliwy wyrok zajmie skarżącym łącznie od 6 do 10 lat – komentuje Zdzisław Czarnecki, przewodniczący FSSM RP.

Z raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka opublikowanego w lipcu 2021 r. wynika, że na przewlekłość poskarżyło się niewiele osób. W województwie łódzkim nikt, na Podlasiu nikt, na Podkarpaciu nikt. Najwięcej skarg wpłynęło w Warszawie (664), ale tylko 9 zostało rozpatrzonych pozytywnie.

Prawnicy są przekonani, że przełom przyjdzie ze Strasburga. Stworzone przecież system, w którym w sposób niezgodny z prawem obniżono świadczenia osobom uprawnionym, a potem *de facto* pozbawiono te osoby prawa do sądu. Europejski Trybunał Praw Człowieka wyda wyrok pilotażowy stwierdzający, że Polska ma problem systemowy krzywdzący grupę ludzi.

Pytanie, ile ofiar doczeka.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wielki Mistrz Jarosław K.

Masoni chcą zniszczyć Rydzyka i kąpać się w basenie Urbana.

Gdy po opadnięciu pierwszej fali koronawirusa i cofnięciu wprowadzonych w związku z tym obostrzeń w lipcu 2020 r. okazało się, że do kościołów wróciło zaledwie 30 procent wiernych, Rydzyk komentował: „**To znaczy, że masoneria zbiera owoce**”.

Gdy zaczęły się pojawiać w polskich mediach pierwsze krytyczne uwagi pod adresem kardynała Stanisława Dziwisza, także szybko zdemaskował, że za tym stoi: „**To jest masoneria, to są centrale antyewangelizacyjne. Mszczą się za to, co Jan Paweł II zrobił**”.

Stanisław Krajski, doktor nauk teologicznych, regularnie występujący w mediach Rydzyka, najzagorzalszy tropiciel masonerii w Polsce (wydał kilkanaście niszowych książek na ten temat), w książce „Tak-tak, nie-nie”, poświęconej założycielowi Radia Maryja, nazwał tatkę Rydzyka „**najbardziej niebezpiecznym człowiekiem dla masonerii w Polsce**”.

Onegdaj sam Rydzyk opowiadał o tym, że masoneria ma na niego kosę: „**Pierwszy raz, przed laty, gdy dopiero powstawał projekt Radia Maryja, spotkałem się z zakonnikami, Włochem, który już wtedy mi mówił, co mnie czeka. Powiedział: »Siły wrogie Kościołowi nie dadzą ci spokoju, będą cię chcieli zniszczyć«. W ten sposób mówił o masonerii**”.

...

Niedawno Portugalskie Zgromadzenie Republiki przyjęło przepisy o przejrzystości w polityce, które nakazują m.in. ujawnienie się wszystkich członków masonerii, którzy sprawują funkcje publiczne: parlamentarzystów, wysokich urzędników państwowych oraz samorządowych, w tym merów miast. A gdyby tak w Polsce pierdolnąć taką ustawę? Czy świat polityczny by się zatrzęsł? Zanim odpowiem na to pytanie, a tak się składa, że znam na nie odpowiedź, to pozwolę sobie na przytoczenie trzech anegdot.

...

25 lipca 1995 r., w dniu św. Krzysztofa, w refektarzu kościoła św. Bartłomieja w Gdańsku odbył się obiad, którego gospodarzem był ks. Krzysztof Niedałowski, duszpasterz środowisk twórczych, znana w Gdańsku postać i popularna, naonczas jeden z zaufanych ludzi metropolity gdańskiego abepa Tadeusza Gocłowskiego. W obiedzie brał udział m.in. prof. Tadeusz Cegielski, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego, z razem ówczesny Wielki Sekretarz Wielkiej Łoży Narodowej Polski oraz Wielki Namiestnik WLNP, gdański marszand, antykwariusz, konserwator zabytków Mirosław Zeidler, jeden z dzisiejszych ambasadorów, wówczas jeszcze przed polityczną karierą, dwóch profesorów – jeden z Uniwersytetu Gdańskiego, drugi z Akademii Sztuk Pięknych – oraz kilka innych osób ze świata akademickiego i biznesowego. Rozmawiano o organizacji wystawy masoników z okazji zbliżającej się rocznicy 1000-lecia Gdańska i zapowiadanej organizacji jego wielkich obchodów. Oraz o możliwości powołania Łoży masonskiej w Gdańsku. Niestety ktoś z obecnych na spotkaniu okazał się mniej dyskretny i w plotkarskim magazynie „Tygodnik Wic-zór” ukazała się krótka relacja z obiadu u ks. Niedałowskiego wraz z niektórymi nazwiskami gości. Rzecz dotarła do arcy-pasterza Gocłowskiego, ks. Niedałowski dostał burę i smak na obiadowanie z masonami mu minął. Wystawy nigdy nie zorganizowano, jednak spotkanie w refektarzu kościoła św. Bartłomieja było początkiem powstania Klubu Przyjaciół Sztuki Królewskiej w Gdańsku, którego regularne spotkania przez kilka lat dały początek powstaniu Łoży masonskiej.

...

Duch arcy-pasterza Gocłowskiego dalej patronował utworzeniu gdańskiej Łoży. Jej powstanie pod nazwą „Eugenia pod Ukoronowanym Lwem” odbyło się 31 marca 2001 r. z udziałem bardzo licznych gości,

w tym wysokich rangą masonów z zagranicy, m.in. z Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji, ale także z Niemiec i Turcji. Spotkanie odbyło się w ośrodku wypoczynkowym w Stawiskach niedaleko Kościerzyny, prowadzonym przez Gdańską Fundację Dobroczynności, założoną przez abp. Gocłowskiego.

Można powiedzieć, że odrodzenie masonerii w Gdańsku po wojnie i po PRL-u odbyło się w Kościele kat.: do pierwszego spotkania chętnych doszło na plebani kościoła parafialnego, a powołanie samej Łoży, takie uroczyste, symboliczne, jak to u masonów, w ośrodku należącym do arcybiskupa gdańskiego. Co prawda był to zupełnie inny Kościół niż ten, który proponuje wiernym tatko Rydzyk, ale jednak...

Dodam, że i ja tam byłem, wino i wódkę piłem – i dlatego jestem zorientowany.

...

Przez wiele lat byłem członkiem Wielkiej Łoży Narodowej Polski. Mogę więc śmiało odpowiedzieć na pytanie, czy ustawa zobowiązująca do ujawnienia się masonów zajmujących ważne stanowiska publiczne wstrząsnęłaby polską polityką. Nie wstrząsnęłaby, a wszyscy żądni sensacji byłiby za-



Rys. JANEK KOZA

od razu zaczął mnie wypytywać o Urbana, a najbardziej go ciekawiło, czy to prawda, że u Urbana w domu jest basen, w którym odbywają się seksualne orgie, i jak się na taką imprezę załapać.

...

wiedzeni. Polscy masoni to przedstawiciele szeroko pojętej inteligencji, trochę osób ze środowiska akademickiego, drobni przedsiębiorcy, rzemieślnicy, kilku dziennikarzy, czasem jakiś pracownik większej korporacji. Czynnych, a tym bardziej znanych polityków nie uswiadczysz. Chociaż kto wie...? Środowisko WLNP – przynajmniej to warszawskie – w dużej mierze ciążyło towarzysko i politycznie do środowiska dawnej Unii Demokratycznej, potem Unii Wolności. Ale także do najbardziej skrajnej prawicy. Dość powiedzieć, że najbardziej znanym współcześnie masonem i zarazem politykiem był nieżyjący już były premier Jan Olszewski, niegdyś kiwany politycznie przez Jarosława Kaczyńskiego, dzisiaj, już po śmierci, wynoszony przez PiS na piedestał. Przynależność Olszewskiego do Łoży nie jest tajemnicą. Notuje ją w książce „Masoneria XX wieku” Ludwik Hass, nieżyjący już, do tej pory największy i najbardziej poważny badacz tematu.

Zresztą bracia Kaczyńscy w dzieciństwie i młodości wychowywali się poniekąd w cieniu innego masona, nawet jednego z tych największych, dzięki któremu idee wolnomularstwa przetrwały w ukryciu okres PRL – Jana Józefa Lipskiego. Lipski był przyjacielem matki bliźniąt jeszcze z czasów studenckich, potem razem praco-

wali w Instytucie Badań Literackich. Maria Kaczyńska napisała monografię poświęconą Lipskiemu. Lipski był współtwórcą Komitetu Obrony Robotników i wciągnął do niego Jarosława. Gdy umarł, na jego pogrzebie przemawiał właśnie Jarosław Kaczyński.

Może to więc Kaczyńskiego tatko Rydzyk ma na myśli, mówiąc o grożącej mu masonerii? Między panami iskrzy od zawsze (pamiętacie, że Rydzyk nazwał żonę Lecha Kaczyńskiego „czarownicą”?), a kasa płynąca na dzieła Rydzyka jest raczej haraczem i kontrybucją niż darem i potrzebą serca.

Wspomniany już Stanisław Krajski, kumpel tatki Rydzyka, właśnie wydał kolejną publikację „Masoneria polska 2021. Na skraju przepaści”. Twierdzi on, że w PiS-ie od dawna istnieje piąta kolumna, to są właśnie masoni, choć nie precyzuje, kto to dokładnie jest. I teraz ci masoni z PiS-u mają cel: zapewnienie swobodnej budowy nowego Jedwabnego Szlaku z Chin, który ma się kończyć w Polsce i spowodować chińską ekspansję na Europę oraz sparaliżowanie Europy. Chiny, jeśli dobrze zrozumiałem Krajskiego, są bowiem kluczowym elementem masonskiego planu zawiadnięcia światem.

...

Jako sługa komucha Urbana, czyli sam komuch, niekoniecznie cieszyłem się estymą wśród niektórych braci z WLNP, po latach przewędrowałem więc do masonerii bardziej liberalnej, działającej pod patronatem Wielkiego Wschodu Francji. Jednak wcześniej spotkała mnie zabawna przygoda.

Powołano mnie do masonskiej komisji mającej rozstrzygnąć jeden z organizacyjnych problemów Wielkiej Łoży Narodowej Polski. W komisji miał się znaleźć jeden ze znanych mi prawicowych polityków. Nie będę zdradzał jego nazwiska, ale to człowiek z orbity PiS. Najpierw jego zapytano, czy nie przeszkadza mu zasiadanie w jednej komisji z zastępcą Urbana, potem mnie, czy nie przeszkadza mi zasiadanie w jednej komisji z wyrazistym prawicowcem. Ponieważ obaj wyraziliśmy zgodę, komisję powołano. Spotkaliśmy się więc w jednej z warszawskich kawiarni na obradach. I on

Rok 2021. Bezrobocie ok. 6 proc. Z roku na rok coraz mniej osób żyje w ubóstwie. Kary za przestępczość są sukcesywnie zaostrzane. Większość mieszkańców czuje się bezpiecznie. Powodem tego są Dobra Zmiana i Polski Ład.

1 sierpnia 2021 r. Kilka godzin do dorocznej nocy oczyszczenia.

Uwaga. To nie są ćwiczenia. TVP Info życzy wszystkim nieuczestniczącym w czystce bezpiecznej nocy, a grasującym udanego oczyszczenia.

Wiceminister sprawiedliwości w polskim rządzie Marcin Romanowski wystąpił w mediach w obronie ks. prof. Dariusza Oka, który został w Niemczech skazany na grzywnę 4800 euro za szerzenie „mowy nienawiści”, czyli za pogardliwe wypowiedzi na temat osób ze środowiska LGBT. „**Nie pozwolimy na taką PARANOJĘ** [podkreślenie to i dalsze moje – W.K.] **w Polsce**” – powiedział pan wiceminister.

Abepa Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, wygłosił homilię, w której powiedział: „**Patrzmy z z troskaniem na to, co się dzieje wokół naszej ojczyzny. Polsce narzucane są PRÓBY ZNIEWALANIA nas**”.

Premier Polski Mateusz Morawiecki w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, które zakończyło się klęską, doprowadziło do obrócenia całej stolicy w gruzy, śmierci około 200 tysięcy warszawiaków biorących udział w powstaniu oraz cywili, nie spełniło żadnego z zakładanych celów ani wojskowych, ani politycznych, napisał na Twitterze: „**Powstańcy prowadzili nierówny bój nie tylko w sensie militarnym. Musieli stawiać czoło TOTALITARNYM IDEOLOGIOM, które nad głowami bohaterskiego miasta zawarły niepisany pakt przeciwko stolicy Polski**”.

W Radiu Maryja, w którym często goszczą przedstawiciele polskiego rządu, a prowadząca je Fundacja Lux Veritatis otrzymuje finansowe wsparcie od instytucji rządowych, wystąpił dr Zbigniew Hałat, znany z krytyki Światowej Organizacji Zdrowia („**WHO zajmuje się głównie swoimi sprawami, a więc przede wszystkim promowaniem kultury LGBT czy też tzw. genderyzmu**”): „**Szczepionka ani nie jest skuteczna, ani nie zapobiega przed ciężkim stanem, ale powoduje nowe fale zakażeń, co jest udowodnione w bardzo wielu krajach, bo to osoby zaszczepione sieją zakażenia. Sens medyczny, epidemiologiczny szczepień jest żaden, SENS MORALNY i prawny JEST NAGANNY oraz wymaga dochodzenia prokuratorskiego**”.

Noc oczyszczenia. Nieznany sprawca podpalił w Zamościu mobilny punkt szczepień i siedzibę sanepidu. Najpierw ogień pojawił się w mobilnym punkcie szczepień, ustawionym na rynku, a potem w budynku powiatowej stacji sanitarno-epidemiologicznej kilka ulic dalej. Na nagrań z kamery monitoringu widać mężczyznę w czapce z daszkiem i maseczką na twarzy, który przyjechał na rowerze.

W.K.

PS „Noc oczyszczenia” to głośny francusko-amerykański film z 2013 r. W eksperymentalnym kształtowaniu społeczeństwa raz do roku przez kilkanaście godzin rząd – nazywany Nowymi Ojcami Założycielami – zezwala na naruszanie prawa, włącznie z morderstwami. Społeczeństwo ma dać upust swoim frustracjom, oczyścić się. Wyłączeni z tego są tylko politycy, ich nie można krzywdzić. Film doczekał się kilku kontynuacji. Seria jest niezwykle popularna zarówno w USA, jak i w Europie. Do kin trafiła właśnie piąta część.

Noc oczyszczenia

Polski sequel.



1. Robin Bullock, twórca własnego wyznania o ambitnej nazwie Kościół Międzynarodowy, miał objawienie, o którym opowiedział wiernym. A było to tak: „Siedziałem sobie jak gdyby nigdy nic i nagle kątem oka zauważyłem, że coś się rusza. Odwróciłem się i zobaczyłem takie owalne coś, jakby z wody. Takie wodniste. I widzę to: nie jak we śnie, tylko tak, jak was teraz widzę. I patrzę, a tam w głębi coś jest. I pojawił się mały człowieczek, o taki, o, ale potem zaczął się zbliżać i stawał się coraz większy i większy, aż wreszcie wyszedł z tego portalu wodnego i okazało się, że jest wyższy ode mnie. I to był Jezus. Mogę wam opowiedzieć, co miał na sobie, jakie miał włosy, dokładnie, jak wyglądał”. Niestety, nie opowiedział. Ale jestem gotowi się założyć, że miał błękitne oczy, blond loki, jasną cerę i aryjski profil.

2. W Karolinie Północnej prawo zezwala 14-latkom wychodzić za mąż, pod warunkiem że są w ciąży. Wszystko po to, żeby oszczędzić młodym ładacznicom wstydu, choć w sumie by im się należało. Pod wpływem świadectw kobiet, które skorzystały z tego przywileju, co zagwarantowało im życie w przemocowych małżeństwach z niedojrzałymi facetami, republikański (o dziwo) senator stanowy Danny Britt złożył projekt delegalizacji dziecięcych małżeństw. Niestety jego klubowi koledzy poinformowali go w zakulisowych rozmowach, że choć projekt popierają, to nie mogą za nim zagłosować, gdyż wyszliby na hipokrytów, albowiem „albo sami wzięli ślub jako osoby nieletnie, albo zawarli związek małżeński z osobą nieletnią, albo znają kogoś, kto to zrobił”. Wygląda na to, że Partia Republikańska w Karolinie Północnej składa się z ofiar i sprawców pedofilii.

3. Theodore McCarrick, były amerykański kardynał i najwyższy dostojnik kościelny pozbawiony sutanny za pedofilię, stanął wreszcie przed sądem. 91-letni dziś McCarrick był uważany za przyjaciela rodziny chłopca, którego pierwszy raz zaatakował w 1974 r. Według zeznań ofiary ówczesny sekretarz arcybiskupa Nowego Jorku zaczął go podczas wesela jego brata, mówiąc mu, że planuje odbyć z nim rozmowę wychowawczą na życzenie jego ojca, który gniewa się, że gówniarz „bywa niegrzeczny i nie chodzi do kościoła”. Następnie ksiądz zaciągnął nastolatka do garderoby, gdzie zabawiał się, wsadzając mu rękę w majtki, po czym zostawił go tam, nakazując mu odmówić trzy razy „Ojcie Nasz” i raz „Zdrowaś Mario”, żeby „Bóg wybaczył mu jego grzechy”.

4. Po tym, jak w budynkach kilku katolickich szkół z internatem, do których kanadyjski rząd wysyłał przymusowo indiańskie dzieci, odkryto szczytki 1100 ofiar, sytuacja Kościoła kat. w Kanadzie nie należy do najlepszych. Ale znalazł się duchowny, który potrafi to wyjaśnić. Ks. Rhéal Las, czasowo kierujący parafią św. Emila w Winnipeg w zastępstwie proboszcza, ogłosił w kazaniu, że rezydenci katolickich szkół z zasady łżą, żeby wyłudzić wyższe odszkodowanie. „Jak chcieli więcej kasy, wystarczyło skłamać, że byli molestowani seksualnie i ups, kolejne 50 kafli” – wyjaśniał wiernym ojciec Rhéal, dodając, że „jak ktoś jest biedny, trudno nie kłamać”. Duszpasterz dodał, że wszyscy przedstawiciele rdzennych plemion, z którymi pracował przez 22 lata swojej posługi, bardzo lubili swoje katoszkoły z internatem.

5. Niejaki Filip Daniel Mills z Teksasu odwiedził brata i mieszkającą z nim 82-letnią matkę i rozwalil im telewizor, żeby „oczyścić dom ze zła”, ale po namyśle doszedł do wniosku, że to nie wystarczy. Począł zatem, aż krewni usnęli, zabijając czas spuszczeniem z kosiarki benzyny, którą następnie rozlał w salonie i podpalił. Zebrał też kilka kamieni, z którymi czekał na podwórku, w razie gdyby komuś udało się uciec. Nie udało się. Brat zginął w pożarze, matkę strażacy znaleźli w domu z rozległymi oparzeniami, jest w szpitalu w stanie krytycznym. Ta ostatnia wiadomość zmartwiła Filipa, który przynął przesłuchującym go policjantom, że jego próba się nie powiodła. Przyczyną, dla której Filip Daniel Mills postanowił zgładzić najbliższą rodzinę, było to, że – w odróżnieniu od niego – „nie żyli w zgodzie z Biblią”.

6. Ojciec Vincent Lampert, egzorcysta diecezji Indianapolis, ostrzega przed marką Converse, produkującą bajecznie drogie trampki, która umieściła na Instagramie zdjęcie reklamujące model TURBODRK Chuck 70: dwie osoby w czarnym lateksie ustawione w taki sposób, że ich ciała tworzą pentagram z wydłużonym czubkiem, i to do góry nogami. „Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że pentagram na trampkach to nieszkodliwa zabawa. Ale diabeł może ją wykorzystać jako punkt wejścia w życie człowieka”. Widok pentagramu na bucie może bowiem – wyjaśnia egzorcysta – „prowadzić do większego zainteresowania światem demonicznym”, a to „pierwszy krok po równi pochyłej”. Zamiast „fascynacji złem społeczeństwo powinno promować wizję osoby ludzkiej stworzonej na obraz i podobieństwo Boga”.

7. Rodzice 2-letniej Alty Fixsler, zamieszkali w Wielkiej Brytanii chasydzi z izraelskim i amerykańskim obywatelstwem, walczą z orzeczeniem sądu apelacyjnego, który potwierdził decyzję niższej instancji, stanowiącą, że dziecko, które doznało niedotlenieniowo-niedokrwienne uszkodzenia mózgu przy porodzie i od tego czasu jest sztucznie utrzymywane przy życiu, może zostać odłączone od respiratora. Lekarze zajmujący się Altą od urodzenia informowali sąd, że dziecko cierpi i nie ma szans na wyzdrowienie, ale rodzice wiedzą lepiej. W walkę o przedłużenie cierpienia 2-latkę włączyły się USA i Izrael. Dziesięciu republikańskich senatorów zażądało od prezydenta Bidena interwencji u premiera Johnsona, a prezydent Izraela Reuven Rivlin odwołał się do księcia Karola. Wszystko dlatego, że „przekonania religijne rodziców sprzeciwiają się zaprzestaniu leczenia”.

Ostateczne rozwiązanie nad Wisłą

Tylko po wojnie bohaterscy Polacy zamordowali ponad tysiąc Żydów.

Prof. Julian Kwiek, historyk z Krakowa, zadał sobie wiele trudu i pierwszy policzył Żydów zamordowanych przez Polaków po wojnie (od 27 lipca 1944 r. do końca roku 1947) oraz skatalogował przypadki agresji wobec Żydów w tym czasie.

Książka „Nie chcemy Żydów u siebie. Przejawy wrogości wobec Żydów w latach 1944–1947” na razie została przemilczana przez Prawo i Sprawiedliwość, Instytut Pamięci Narodowej, tzw. środowiska narodowe i reżimowe media. Trudno bowiem dyskutować z faktami. A fakty są bezlitosne dla tzw. obrońców polskości. Prof. Kwiek pokazał, że przemoc wobec Żydów miała powszechny i systemowy charakter, a antysemityzm był codzienną postawą i często prowadził do zbrodni. Opowieści o bohaterskich Polakach, którzy z narażeniem życia i masowo ratowali Żydów przed Zagładą można włożyć między bajki.

Żydy wracają

Nieliczni Żydzi, którzy przeżyli Holocaust, nie mieli łatwego życia. Gdy wracali w rodzinne strony, witano ich z obojętnością lub wrogością. Zaraz po wyzwoleniu Białegostoku na ulice wyszli ocalałi Żydzi. „**Polacy przywitali ich z nieukrywana wrogością. Grupa Żydów, przechodząc obok sierocińca, spotkała siostry zakonne. Przelekły się, a jedna krzyknęła »O, Żydy idą«. Po czym zaczęły liczyć, ilu ich jest**” – zanotował jeden z ocalałych.

W kwietniu 1945 r. w osadzie Piaski w województwie lubelskim rozlepiono ulotki do miejscowych Żydów z żądaniem opuszczenia miejscowości w ciągu tygodnia. W ulotkach napisano m.in.: „**Po-
wylaziliście ze swych kryjówek tylko po to, by prawdziwych Polaków gnębić i wyzyskiwać, a co najbardziej bolesnym, wydajecie na stracenie tych, którzy w najkrytyczniejszej dla was chwili podali wam dłoń**”. Pod ulotką podpisała się „**Polska Wojskowa Organizacja Przeciw Komunistyczna**”.

W Kaliszu w końcu lipca 1946 r. pojawiły się ulotki wzywające miejscowych Żydów do opuszczenia miasta w terminie do 25 sierpnia pod groźbą, że w przypadku niedostosowania się do terminu „**więcej poczniemy niż w Kielcach**”, gdyż „**Polska jest dla Polaków, a nie dla Żydów**”.

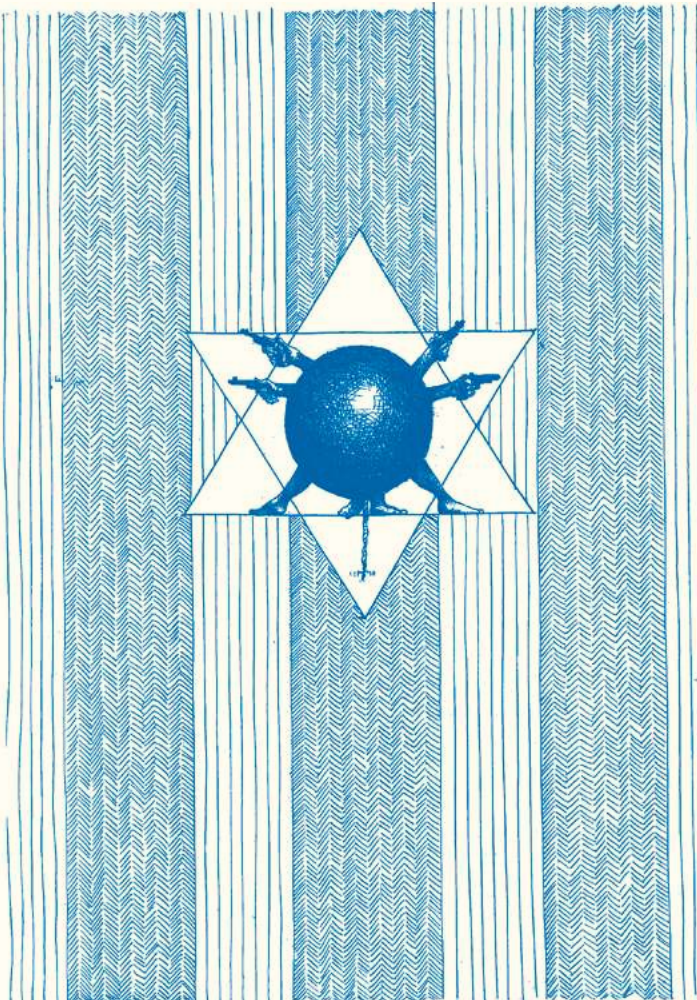
W Białobrzegach (województwo kieleckie) 12 września 1945 r. dwie osoby przedstawiające się jako przedstawiciele podziemia antykomunistycznego zmusili Majera Hajdera, przewodniczącego komitetu żydowskiego, do podpisania apelu wzywającego Żydów, aby opuścili Białobrzegi i okolice. Zażądali też okupu w wysokości 22 tys. zł. Za niespełnienie żądań grożono śmiercią. Ponieważ Żydzi nie dysponowali taką kwotą, napastnicy zabrali 4,4 tys. zł. Żydzi, mając w pamięci niedawny mord na miejscowym krawcu żydowskim, opuścili miasto i okoliczne wsie.

Nie wpuszczać

Zdarzało się też, że władze lokalne starały się uniemożliwić Żydom zamieszkanie w danej miejscowości. W Żywcu miejscowa rada narodowa przyjęła uchwałę, żeby „**Żydów nie wpuszczać do miasta**”, a rada zakładowa fabryki „Solali” wniosowała o niezatrudnianie osób narodowości żydowskiej. W Kraśniku władze miasta wydały zakaz osiedlania się ocalałym z Zagłady Żydom. W Łodzi dla ludności żydowskiej wydrukowano osobne karty meldunkowe, takie same jak dla Niemców i Romów, a w Sanoku tymczasowe zaświadczenia z literą „Z”, co przypominało niemieckie kenkarty z literą „J”. Na Rzeszowszczyźnie rozbierano domy

żydowskie, aby w ten sposób uniemożliwić powrót Żydom.

Czasami nienawiść do ludności żydowskiej przejawiała się w postaci sprzeciwu zajmowania przez nich stanowisk kierowniczych. W Trzebinii w lipcu 1945 r. doszło do strajku w fabryce konfekcji. Powodem było mianowanie Żyda kierownikiem biura personalnego. Podczas wiecu strajkowego robotnicy wyrzucili kierownika z sali, co zaakceptował dyrektor fabryki. Strajkujący wrócili do pra-



rys. HENRYK CEBUŁA

cy, ale domagali się jeszcze zwolnienia sekretarki narodowości żydowskiej.

Zabijać po powrocie

Postawy antysemickie uwewnętrzniły się także w postaci chuligańskich napaści, bicia napotkanych Żydów, pogroźek, wyzwisk i innych epitetów. Żydzi słyszeli opinie formułowane przez Polaków wyrażające żal, że Niemcy nie wymordowali wszystkich Żydów. Jeden z nauczycieli podwarszawskiego Pruszkowa po pojawieniu się pierwszych Żydów mówił, że trzeba ich „**zabijać natychmiast po powrocie, jak długo są jeszcze tacy słabi, bo potem wzmocnią się i będzie znacznie trudniej**”. W Oleśnicy na miejscowym targu handlująca tam Polka mówiła do kupującej Żydówki: „**Odejdź, Żydzio, ode mnie, bo cebulą od ciebie śmierdzi**”. Wspierał ją tłum kupujących: „**Wszyscy zgromadzeni byli okropnie rozwydrzeni na te Żydówki, wszyscy popierali moje zdanie**” – zeznawała. W Kamiennej Górze Czesława Woźniak mówiła do trzech osób narodowości żydowskiej: „**Jeszcze was Niemcy nie wyrznią, przyjdzie czas, że was wyrzniemy**”. W Kłodzku awanturę wywołała Polka, wywracając towar Żydówce i mówiąc do niej: „**Jazda do Palestyny!**”. Swoim zachowaniem spowodowała zbiegowisko ludzi, do których mówiła: „**Ja będę zaczynać, a wy kończyć, my wam gorzej jak w Kielcach pokażemy**”. W Szczecinie dwóch mężczyzn pobiło Żyda, wznosząc okrzyki do przyglądających się gapiów: „**Polacy, bijcie Żydów, bo jak wróci Mikołajczyk, to i tak rozprawi się z nimi**”.

Młodzi silni, to biją

Według ustaleń prof. Kwieka Polacy zamordowali od 1074 do 1121 osób pochodzenia żydowskiego. Obiektem ataków były głównie osoby cywilne, a więc bezbronne.

Wśród nich zamordowane kobiety i dzieci stanowiły jedną piątą ofiar.

Najniebezpieczniejszymi regionami były województwa lubelskie, kieleckie i rzeszowskie. Regiony te były też obszarami o aktywnej działalności podziemia antykomunistycznego, czyli tzw. żołnierzy wyklętych, którzy również brali udział w mordach Żydów, napadach na nich i rabunkach.

Z obliczeń prof. Kwieka wynika, że do różnych wystąpień wymierzonych w ludność żydowską (morderstwa, pobicia, rabunki, pogroźki) doszło w ok. 570 miejscowościach.

Wobec ofiar stosowano tortury, obcinano głowy, bezczeszczono zwłoki.

Nierzadko sprawcami byli ludzie młodzi w wieku 17–18 lat, co świadczy o poziomie ich demoralizacji. W zachowanych protokołach zeznań i rozpraw sądowych trudno jest się doszukiwać u sprawców odruchów skruchy czy żalu.

A potem się napiją

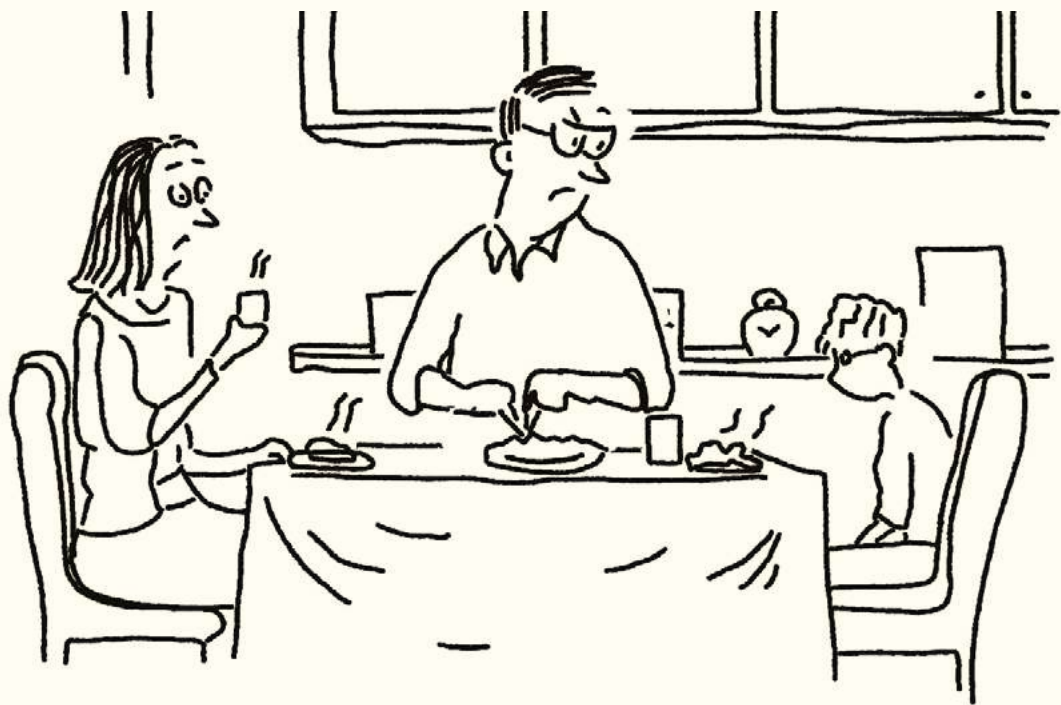
Książka prof. Kwieka jest znakomicie udokumentowana, liczy prawie 600 stron, a jej najbardziej poruszającą część stanowi kalendarium – tysiące zwięzłych i zarazem wstrząsających historii przemocy wobec Żydów.

I tak np. 5 grudnia 1945 r. w Skarżysku-Kamiennej (województwo kieleckie w mieszkaniu przy ul. 3 Maja 85 zamordowano 5 osób narodowości żydowskiej. Zamordowani to: Icek Warszauder, Samson Warszauder, Szmul Muller, Abram Herszenfus i Chajja Lewit. Urząd Bezpieczeństwa 2 dni później wykrył i aresztował

sprawców zbrodni, którymi okazali się: Marian Kępa, Czesław Półtorak i Stefan Tomaszewski. Pierwsi dwaj w okresie okupacji byli żołnierzami Armii Krajowej. Półtorak – jak zeznał w sądzie – był odznaczony krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu wojny zajmował się nielegalnym handlem i prawdopodobnie był zaangażowany w działalność konspiracyjną. Kępa był milicjantem w Skarżysku-Kamiennej, a Tomaszewski komendantem posterunku milicji. Współuczestnikami zbrodni była Kazimiera Gzymek, właścicielka sklepu i restauracji. Jeszcze przed morderstwem Kępa i Półtorak obrabowali Żydówkę Rozalię Kopel i Żyda Ledermana, zabierając 42 tys. zł, dwie złote obrączki i zegarek. Po napadzie czworo Polaków podzieliło się łupami. Ponieważ Kopel rozpoznała na ulicy Półtoraka, o czym zamelodowała Tomaszewskiemu, sprawcy usiłovali ją zabić, co jednak się nie powiodło. 5 grudnia wieczorem wszyscy trzej udali się do mieszkania, gdzie mieszkali Żydzi. Na pytanie mieszkańców, kim są, odpowiedzieli, że są Żydami z Rosji. Wpuszczono ich do środka. Po obrabowaniu mieszkańców wszystkich zastrzelono. Sprawcy odznaczali się wyjątkowym zwyrodnieniem. Tomaszewski po zabiciu jednej z Żydówek dokonał zbezczeszczenia jej zwłok. Z zeznań Półtoraka wynika, że Tomaszewski wziął ze stołu duże nożyce, „**które włożył w miednicę płciową i zakreślił, a po całym zajściu powiedział: lepiej było sobie jeszcze ją popierdolić**”. Po dokonaniu zbrodni wszyscy wrócili do Gzymkowej, gdzie podzielono zrabowane rzeczy i wypito litr wódki.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Julian Kwiek, „Nie chcemy Żydów u siebie. Przejawy wrogości wobec Żydów w latach 1944–1947”, Wydawnictwo Nieoczywiste, Warszawa 2021.



- Nie możesz wziąć udziału w powstaniu, bo stracimy „500 plus”

Apologia najbardziej tragicznego z polskich powstań przekroczyła granice bezmyślności.

W tegorocznych obchodach rocznicy powstania warszawskiego autorzy tekstów dla „Wiadomości” TVP, którzy w życiu nie walczyli o prochu, beczelnie usiłowali się z sędziwymi powstańcami spoufalić, poklepując ich po ramieniu i mieniąc „naszymi” bohaterami. Zupełnie zdevaluowano piękne i szlachetne słowo „bohater” poprzez natrętne się nim posługiwanie i odmienianie we wszystkich przypadkach.

...

Na wojnie różne bywają formy i wzory bohaterstwa. Wielkiej odwagi wymaga nie tylko bitewny czyn żołnierza, ale też decyzja dowódcy, od której sensowność i skuteczność tego żołnierskiego czynu zależy. Dowódca musi umieć nie tylko nakazać atak i nim dowodzić, ale też w porę go powstrzymać, cofnąć się lub uchylić od bitwy, aby zapobiec klęsce lub bezsensownym stratom. Nie jest bohaterem ten dowódca, który popisuje się brawurą i szafuje krwią swoich żołnierzy, lecz ten, który zwycięża, krwi tej oszczędzając. Przywilejem i odpowiedzialnością dowódcy jest nie tylko wszczynanie wojny, lecz, co trudniejsze, wychodzenie z niej czasami bez zwycięstwa. To ostatnie wymaga nieraz szczególnej odwagi i poczucia odpowiedzialności.

Takiej refleksji brakuje dzisiejszym krzykliwym apologetom powstania warszawskiego. Inaczej wielbiliby nie tylko generałów Tadeusza Bora-Komorowskiego, autora decyzji powstańczej, i Antoniego Montera-Chruszczyńskiego, dowodzącego powstaniem, czy ppłk. Mieczysława Niedzielskiego-Żywiciela, dowódcę Żoliborza, ale również, a może nawet przede wszystkim niesłusznie spychanego w niepamięć ppłk. Antoniego Władysława Żurowskiego-Bobera, dowodzącego powstaniem na warszawskiej Pradze. W odróżnieniu od swych kolegów z lewobrzeżnej części miasta zdołał on uratować dzielnicę od zniszczenia, a jej mieszkańców od śmierci.

...

Powstanie na Pradze zostało zaplanowane i wybuchło, podobnie jak w lewobrzeżnej części miasta. Ze względu na cele i okoliczności ta dzielnica miała nawet szczególne znaczenie. Była wielka, 150 tysięcy mieszkańców, blisko 20 procent całej ówczesnej ludności Warszawy (po likwidacji getta). Tamtejszy obwód Armii Krajowej wystawił do powstania ponad 9 tysięcy żołnierzy, czyli ponad 20 procent sił powstańczych. Zadania też otrzymał szczególnie wymagające. W pierwszej kolejności ze względu na położenie miał się spotkać z Armią Czerwoną. Bez jego sukcesu nie można było liczyć na uchwycenie choćby jednego z czterech warszawskich mostów w stanie nadającym się do użytku. Bez zdobycia zaś mostu szturm wojsk radzieckich na lewobrzeżną część miasta bezpośrednio przez Wisłę stawał się problematyczny. Most na Wiśle w ręku powstańców byłby dla wojsk radzieckich ogromną pokusą i zachętą.

Powstanie na Pradze jednak od początku napotkało na szczególne trudności. Ze względu na bliskość frontu ta dzielnica była nasycona oddziałami frontowych formacji Wehrmachtu. Tutaj też dowództwo Wehrmachtu z miejsca angażowało swe siły w działania przeciw powstaniu, podczas gdy

ODKŁAMANIA

Praga wolna od powstania

na drugim brzegu Wisły od tego się uchyliło, utrzymując, że to zadanie dla formacji policyjnych, a nie frontowych. W rezultacie powstańcy na Pradze z wielkim trudem rozwijali swe szeregi. Nie powiedli się okupione wielkimi stratami próby ataku na koszarę wojskowe oraz na mosty Kierbedzia i Poniatowskiego. Osiągnięto jednak sporo sukcesów, opanowano rzeźnię miejską, centralę telefoniczną przy Żąbkowskiej, mennicę państwową, stację kolejową Warszawa-Praga i rejon Dworca Wileńskiego, rozległe tereny na Targówku.

Po czterech dniach walk dowódca obwodu ppłk Antoni Żurowski uznał jednak, że podstawowe zadania jego obwodu okazały się niewykonalne ze względu na przewagę nieprzyjaciela oraz rozwianie się nadziei na rychłą odsiecz ze wschodu; front Rokossowskiego, zamiast się przybliżać, oddalił się o 10–15 km. Żurowski doszedł do wniosku, że w tych warunkach dalsze prowadzenie walki oznacza dla żołnierzy jedynie honorową śmierć, a dla ludności cywilnej wielotysięczne straty. Tra-

ludzkiej i materiałowej dla wznowienia życia w lewobrzeżnej części miasta.

...

Cywilie w dzielnicach ogarniętych walkami powstańczymi na lewym brzegu Wisły szybko pozaproszili sąsiadom z Pragi.

Miedzy bajki trzeba włożyć powszechną dzisiaj opowieść o tym, jak to całe społeczeństwo stolicy z entuzjazmem popierało powstanie. Entuzjazm trwał tylko kilka dni, później zapanowała czarna rozpacz.

Wiele wspomnień ją opisuje. Dominik Horodyński, wtedy młody porucznik, adiutant płk. Radosława, wspominał, jak w połowie sierpnia na polecenie dowódcy przemierzył całą powstańczą Warszawę ze Starówki na Śródmieście z meldunkiem do KG AK. Miejskami, gdzie silny ostrzał utrudniał poruszanie się, szedł piwnicami. Te fragmenty jego peregrynacji okazały się ciężką udręką moralną. Kobiety chroniące się tam z dziećmi na widok młodego oficera wybuchły głośnieymi zlorzeczeniami na „paniczyków, którym zachciało się powstania i przez nich my z dziećmi ginimy od bomb, ognia i głodu”. Od tego przejścia piwnicami Horodyński już do końca życia pozostał zdecydowanym krytykiem decyzji powstańczej.

Po wojnie czyn ppłk. Żurowskiego nie został należycie doceniony. W Polsce Ludowej ten wybitny oficer był początkowo prześladowany. Ponieważ odmówił ujawnienia się na warunkach stawianych przez ówczesne władze, został aresztowany, notabene przez płk. Józefa Światłę. Był skazany na 10 lat więzienia, ale zdołał uciec z transportu do Rawicza i przez lata skutecznie się ukrywał. Ujawnił się dopiero w 1956 r., został całkowicie zrehabilitowany, zmarł w 1988 r. w podwarszawskim Pruszkowie. Historycy początkowo poświęcali jemu i jego decyzji nieco przychylniej uwagi. Rafał Jabłoński, historyk kombatan, napisał: „Ktoś mądry przerwał bój, kiedy nie było już szans. I ludność cywilna nie poniosła strat. A po drugiej stronie Wisły mądrych nie było”. Konstatacja gorzka, ale trafna. Obserwując i w podobnym duchu pisał o powstaniu na Pradze w swej monografii płk. Jerzy Kirchmayer. W miarę upływu czasu opowieść o powstaniu warszawskim została w przeważającej mierze zawłaszczona przez zwolenników stracącego modelu patriotyzmu, wielbiącego walkę zbrojną i krwawą bez względu na koszty i szansę. 100 lat temu Roman Dmowski piętnował taki model patriotyzmu w najostrzejszych słowach. Pisał, że ten, kto naprawdę myślałby tak, jak we wzniosłych deklaracjach mówi lub w rzewnych powstańczych pieśniach śpiewa, byłby „w jego oczach przestępcą”. Odnosił tę opinię do powstania styczniowego, ale do warszawskiego pasuje jeszcze lepiej.

W takiej wielbiącej walkę stracącą i oglupiającą opowieści o powstaniu warszawskim, jaka dziś oficjalnie dominuje, nie ma miejsca na docenienie prawdziwie patriotycznej, podyktowanej rzetelnym poczuciem odpowiedzialności za naród i jego substancję postawy Antoniego Żurowskiego. Nikt słowem w rocznicę powstania nie uczcił jego pamięci, nawet władze i organizacje społeczne tych dzielnic prawobrzeżnej Warszawy, które jemu zawdzięczają ocalenie. Miejmy nadzieję, że po czasach oglupiania nastaną jednak czasy oświecenia i ten błąd zostanie skorygowany.

Rys. WŁODEK KIERUS



■ Patrzymy z z troską na to, co się dzieje **wokół naszej ojczyzny**. Na **imperialne zapędy** jednego sąsiada i **neopogańską wizję** drugiego, przychodzącą z Zachodu. Nowe europejskie, narzucane Polsce i Polakom próby budowania człowieka nie według Boga; próby zniewalania nas. I stąd konieczność zmagania, ogromnego wysiłku moralnego, aby wiedzieć, dlaczego warto umrzeć, dlaczego warto żyć, poświęcać się, gdzie widzieć sens swojego życia, wartość największych poświęceń.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 1 sierpnia

■ Głównym celem [niemieckiego rządu – przyp. W.K.] jest wywołanie **rewolucji w Polsce**. Rewolucja ideologiczna, w której chodzi o to, żeby Polska nie była krajem konserwatywnym, aby pozycja Kościoła w Polsce nie była tak silna. Krótko mówiąc, chodzi o rewolucję ideologiczno-kulturową.

dr Leszek Pietrzak, Telewizja Trwam, 28 lipca

■ Ten świat, który buduje nam dziś **Berlin**, budują nam Niemcy pod przykrywką Unii Europejskiej, jest zupełnie inny. Dzisiaj ten świat jest światem nie wolności, nie niepodległego państwa polskiego, nie suwerennego państwa, tylko państwa podległego sankcjom gospodarczym, komisjom europejskim, naciskowi mediów polskojęzycznych często, ale na pewno nie polskich. (...) **Ta wojna** nie jest na karabiny, nie jest na barykady, nie jest na samoloty, nie jest na granaty. Dzisiaj pieniędzmi, mediami chce się nam odebrać polskość, chce się nam odebrać tożsamość, chce się nam odebrać Boga. (...) Dlatego my dzisiaj musimy tutaj stać na tej barykadzie, dzisiaj musimy walczyć o pamięć historyczną, o pamięć kulturową.

Robert Bąkiewicz, wystąpienie, 1 sierpnia

■ Mamy zakodowany pewien specyficzny **gen wolności**. To wzięło się od początku naszej państwowości, **od chrztu**. Było to rozwijane przez pokolenia, dlatego mówi się, że Polacy mają inny charakter narodowy. Kiedyś był on wyśmiewany, a okazuje się, iż nasz charakter narodowy istnieje i można go dzisiaj pokazywać. Polacy są specyficznymi do tego przygotowani, zagenowani. Dzisiaj, po 77 latach, musimy spojrzeć na powstanie warszawskie z wielką satysfakcją, dumą, bo nie zniszczenie było celem, ale poczucie wolności, chęć odzyskania suwerennego państwa.

prof. Wiesław Jan Wysocki, Telewizja Trwam, 2 sierpnia

■ W **Tusku** nie ma tego genu polskiego, a przynajmniej jest on o wiele słabszy i zagłuszony przez **gen niemiecki**.

prof. Wiesław Wysocki, TVP Info, 1 sierpnia

■ Jeśli ustąpimy przed uzurpacją TSUE i KE, to będziemy musieli ustępować dalej, aż do kompletnej utraty suwerenności. Ponadto poniesiemy koszty brnięcia w ewidentnie nieudaną reformę. Dlatego **połexit** to przysła **konieczność**.

Rafał Ziemkiewicz, doRzeczy.pl, 1 sierpnia

■ Wymaga się od nas, żebyśmy **odrzucili Chrystusa**, bo program pansksualizmu, totalnej rozpusty, który stanowi **gender**, jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Wcześniej żądano od nas, żebyśmy połamali krzyż, wyrzucili Chrystusa z Kościoła, wstawiając na Jego miejsce sierp i młot oraz portret Stalina czy swastykę i portret Hitlera. Teraz żąda się od nas, abyśmy wstawili genderowy telewizor z pornografią i to adorowali. Niedoczekanie!

ks. prof. Dariusz Oko, Telewizja Trwam, 27 lipca

■ Ludzie, którzy nie mają Boga w sercu i odrzucają chrześcijaństwo, wyznawali wcześniej socjalizm bolszewicki albo socjalizm narodowy. I kiedy te socjalizmy były tak skompromitowane, że nie można ich było dalej wyznawać, zaczęli wyznawać **socjalizm genderowy**. Jego struktura i działanie są podobne do mechanizmu działania wcześniejszych socjalizmów. Oni chcą mieć totalną władzę nad nami, nad naszymi umysłami.

Oko, „Sieci”, 2 sierpnia

■ Ratunkiem dla UE jest **porozumienie partii prawicowych**, twarzą stojących na gruncie wartości chrześcijańskich, i myślenia o Europie jako kontynencie, gdzie będzie można spokojnie żyć w naturalnych rodzinach. Obecnie daliśmy się zakrzywić w PE lewicowo-liberalnym siłom, które ciągną Europę w nieznane byty i niebezpieczne strefy.

dr Bogdan Rzońca, Telewizja Trwam, 2 sierpnia

■ **Szczepionka** ani nie jest skuteczna, ani nie zapobiega przed ciężkim stanem, ale powoduje nowe fale zakażeń, co jest udowodnione w bardzo wielu krajach, bo to osoby zaszczepione sięją zakażenia. Sens medyczny, epidemiologiczny szczepień jest żaden, **sens moralny** i prawny jest naganny oraz wymaga dochodzenia prokuratorskiego, a sens etyczny jest zawarty w kodeksie norymberskim, w którym zakazano eksperymentów na ludziach, a podawanie tych preparatów – co wynika z dokumentów rejestracyjnych – jest eksperymentem.

dr Zbigniew Hałat, Radio Maryja, 1 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

M.Z.

Pod hasłem Centralnego Portu Komunikacyjnego rząd wciska Polakom kit, jakiego jeszcze Europa nie widziała. Przypomnijmy: megalotnisko na 100 milionów pasażerów rocznie w okolicach Baranowa miano zacząć budować 5 lat temu. Pierwsze samoloty mają na nim lądować w 2027 r., a koszt przedsięwzięcia, szacowany na 30 mld zł, obliczany jest dzisiaj na 3 razy więcej.

Chuj wie gdzie

Po pięciu latach wiadomo, że CPK ma powstać w gminie Baranów, na północ od autostrady A2 i na wschód od drogi krajowej nr 50. Do dziś jednak mieszkańcy okolicznych miejscowości, którzy prawdopodobnie będą musieli się wynieść ze swoich domów i zagród, czekają na dokładną lokalizację.

„Trwają inwentaryzacje przyrodnicze” – wyjaśnił Marcin Horała, który z ramienia rządu nadzoruje CPK. Ostateczna decyzja o lokalizacji ma zostać wydana po uzyskaniu wszelkich zgód środowiskowych. Ponoć nastąpi to na początku przyszłego roku.

Inwestorem jest spółka CPK, w której od kilku lat kilkadziesiąt osób zarabia miesiąc w miesiąc po dwie średnie krajowe, oczywiście wyższy management odpowiednio więcej. Przez ten czas inwestor nie wydał nawet tzw. masterplanu, na podstawie którego zaczyna się myślenie o jakiegokolwiek inwestycji. W przypadku lotniska masterplan to dokument określający m.in. lokalizację, przepustowość oraz zakres i sposób realizacji inwestycji. Powtórzmy wyraźnie: przez 5 lat masterplan nie powstał. To jednak ma się zmienić, bo na początku lipca ogłoszono, że wreszcie wybrano firmę, która dokument przygotowuje. Firma szykująca wstępne założenia dla największej polskiej inwestycji jest holenderska i na dostarczenie masterplanu ma 13 miesięcy. Dopiero na podstawie tego wartego 10 mln euro dokumentu CPK przez kolejne 15 miesięcy będzie pozyskiwać zgody administracyjne, aktualizować dokumentację masterplanu i szykować się do początkowego etapu projektowania.

Chuj wie kto

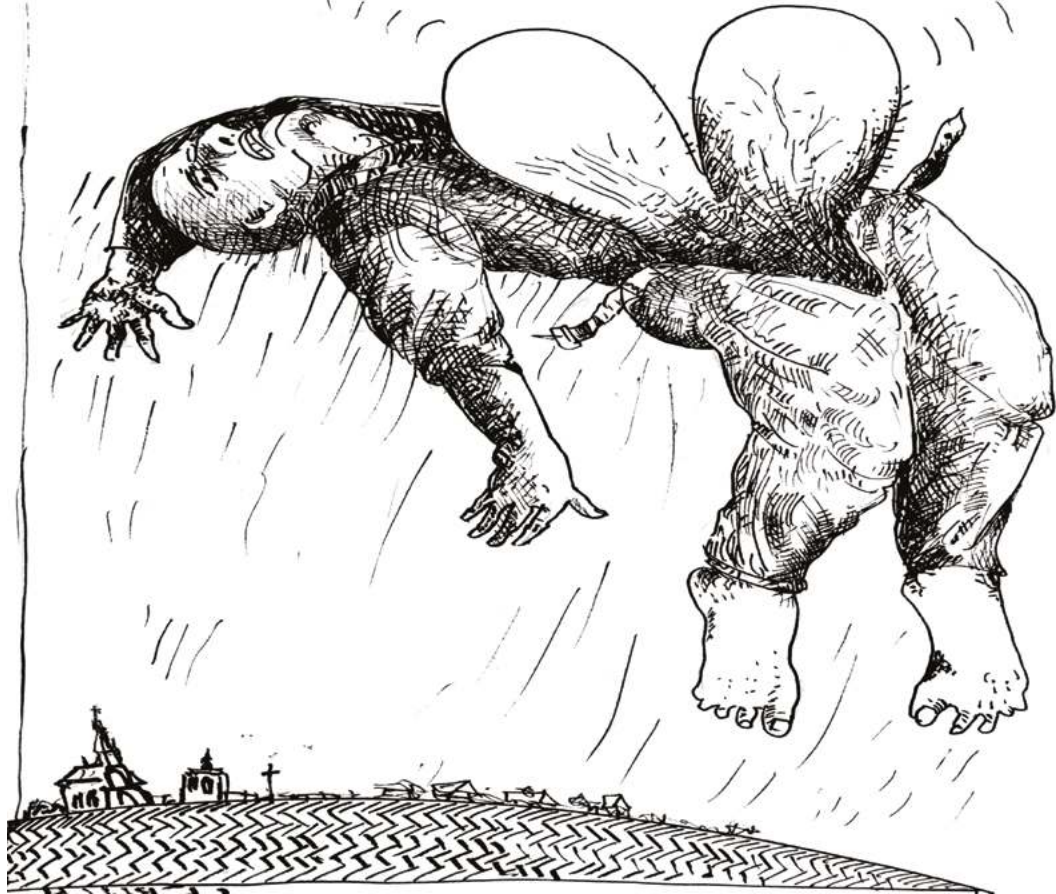
Jak donoszą źródła z Nowogrodzkiej, w czerwcu do Kaczyńskiego przedał się ktoś, kto napowiadał mu, że cały ten CPK to jedna wielka ściema. Prezes się przejął. Zadzwońił do Morawieckiego i po dwóch tygodniach w wykazie prac legislacyjnych Rady Ministrów pojawiła się „informacja dotycząca projektu ustawy o usprawnieniu procesu inwestycyjnego Centralnego Portu Komunikacyjnego”. Zdaniem każdego, kto zna się na aktach prawnych, projekt to z jednej strony bełkot, ale z drugiej absolutne potwierdzenie klęski dotychczasowych działań spółki w sprawie megalotniska. Bo to dopiero ustawa ma dokonać czegoś, co było psim obowiązkiem Horały i CPK – przeprowadzić „konsolidację operatorów infrastruktury lotniskowej w ramach jednej grupy kapitałowej”. Do tej pory nie wiadomo było nawet, kto ma tę cholerną inwestycję konkretnie budować. Spółka CPK szefowana przez Mikołaja Wilda skutecznie się od tego odcinała.

Ponieważ projekt ma również „pozwolić usprawnić i przyspieszyć inwestycje lotniskowe, kolejowe, a także towarzyszące w związku z CPK”, to rodzi się pytanie, co robiono do tej pory.

Gdyby ktoś chciał potraktować szykowaną ustawę jako kamień milowy w budowie megalotniska, to nie ma racji. Po pierwsze – projekt ustawy ma być gotowy dopiero za pół roku. Po drugie – za jego opracowanie odpowiadać będzie

PiS odlatuje

Ryczą krowy za hangarem, który przysnił się Kaczyńskiemu.



Rysunki HENRYK CEBULA

Horała. Po trzecie – w rządzie i tak nikt nie wie, o co z ustawą chodzi, o czym świadczy taki oto bełkot: „Ma być rozszerzony katalog działań publicznych w projekcie CPK o działania koordynacyjne w obszarze rozwoju regionalnego, modyfikując w tym zakresie istniejące rozwiązania prawne”. Po czwarte – najważniejsze – w rządzie wszyscy wiedzą, że jeśli nie dopuszczą do Kaczyńskiego jakiegoś gaduły, to prezes o sprawie zapomni.

Chuj wie za co

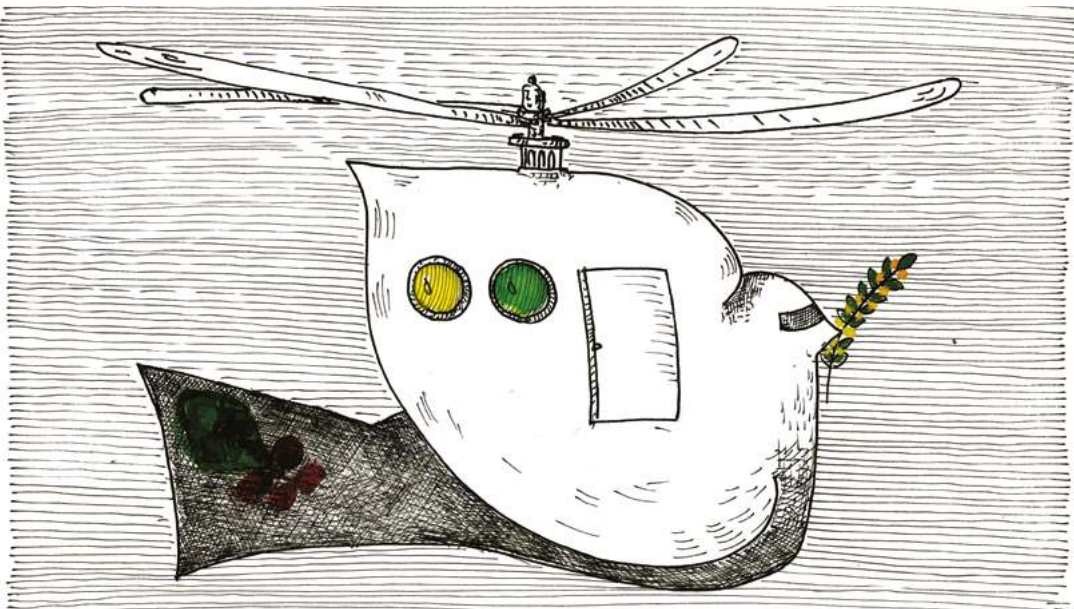
Kilka lat temu w gminie, w której miało powstać megalotnisko, przeprowadzono wiążące referendum. Miejscowi jednoznacznie powiedzieli „nie”. Władza to olała i wykombinowała, że będzie pozyskiwała działki samodzielnie w drodze Programu Dobrowolnych Nabyć. Program ruszył w grudniu. Po dwóch miesiącach Horała chwalił się w mediach, że „mamy ponad 100 zgłoszeń, trwają negocjacje. Osób, które trzeba będzie przesiedlić, jest około 3 tysięcy”. Skąd Horała to wiedział, skoro nikt nie dysponował nawet lokalizacją lotniska, czyli nie wiadomo było, które działki należy wykupić?

Jest sierpień, a osób, które podjęły z rządem negocjacje o sprzedaży ziemi, jest raptem 200. Ceny oferowane przez państwo to od 30 do 50 tys. zł za drewnianą chałupę. Nikt przy zdrowych zmysłach za taką kasę jej nie sprzedaje, bo za ten szmal nie kupi sobie innej działki, żeby postawić na niej przynajmniej budę dla psa.

Miejscowi zaczęli się burzyć i zapowiedzieli, że jeżeli ludzie z CPK będą ich nachodzić, to po-

szczują psem, a potem zablokują jakąś autostradę.

Tak wyglądało tło powstania nowego systemu odszkodowań za wywłaszczenia, którym ostatnio chwalił się Horała. Właściciele działek, mieszkań i lokali użytkowych, którzy mają zostać wywłaszczeni, rząd chce przekupić bonusem w postaci zniżki na zakup nowej nieruchomości. Bonus ma wynosić 10 proc. dla właściciela wywłaszczanej ziemi, 20 proc. dla właścicieli lokali mieszkalnych i usługowych. Horała obiecuje dodatkowo możliwość uzyskania do 100 proc. odszkodowania w przypadku, gdy rekompensata nie pozwoli pokryć kosztów przeprowadzki.



Włóścanie policzyli, że za oferowaną przez rząd kwotę, nawet po uwzględnieniu bonusu, oraz za niejasną obietnicę, kupią niewiele. I pokazali jeszcze większego wafa.

Co ośobiście ubodło Horałę, który opowiadając o nowym systemie odszkodowań, mówił, że „dzięki tej zmianie Polska będzie miała najlepszy dla obywateli system wywłaszczeń na inwestycje celu publicznego w Europie”.

Program pozyskiwania gruntów pod niemające jeszcze lokalizacji lotnisko przebiega tak, że rozpoczęto wstępne wyceny 4 proc. nieruchomości zgłoszonych do sprzedaży. Właściciele pozostałych 96 proc. zajmują się ostrzeżeniem kos.

W chuj z Brukseli

Najnowszą bajką wciskaną przez TVP jest brukselskie błogosławieństwo dla CPK i miliardy unijnych euro z nim związane.

W lutym pisałem o tym, jak w ramach CPK powstają linie kolejowe i tramwajowe oddalone od Baranowa o kilkaset kilometrów. Rząd podciągnął bowiem pod budowę megalotniska wszystko, co się da, ze szczególnym uwzględnieniem transportu szynowego.

O ile jednak dla Polaków CPK ma być wielkim portem lotniczym, o tyle Brukseli jest sprzedawany jako element „nowego systemu transportowego Polski”.

„Założenie jest takie, żeby wszyscy mieszkańcy Polski mieszkali w odległości nie większej niż 30 km od stacji kolejowej” – brzmi unijny przekaz Horały, przekonujący urzędników Komisji Europejskiej, że do 2034 r. w ramach CPK powstanie 1860 km nowych linii kolejowych.

Unia to łyka, bo stawia na niskoemisyjny transport kolejowy. Nie stawia natomiast na lotniska, na które nie da nawet eurocenta, co głośno powtarza co najmniej od trzech lat.

Polski rząd o tym doskonale wie, ale żeby nie wkurzać suwerena tym, że kilkadziesiąt miliardów złotych na lotniskową fanaberię PiS będzie musiało zedrzeć z nielatających w większości samolotami obywateli, nagina prawdę opowiadaniem o wsparciu CPK unijnymi dotacjami.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE INNE

W Komendzie Głównej Policji na służbowym sprzęcie komputerowym służbowy informatyk w godzinach służby kopał prywatnie kryptowaluty. Został zwolniony, chociaż niczego nie wykopał. Tym samym policja utraciła niepowtarzalną szansę, aby zostać instytucją samofinansującą się.

Ktoś włamał się do auta, którym do Olsztyna przyjechały dwie artystki z Kijowa. Ukradł dwie bandury. Bandura to ukraiński ludowy instrument muzyczny z grupy chordofonów, w którym struny szarpie się palcami, aby wydawały dźwięki. Przy tych dźwiękach panie wydawały dźwięki. Za słuchanie takiego udźwiękowienia fani muzyki ukraińskiej płacili pieniądze. O ile śpiewać każdy może, o tyle nie wydaje nam się, aby w Polsce ktoś potrafił grać na bandurze. Nie chodzi zatem o jakąś ksenofobię, ale sprawców kradzieży szuka-

libyśmy wśród jednej z zagranicznych grup zawodowych stacjonujących w Olsztynie.

Podlaskie służby weterynaryjne, które zasadniczo zajmować się powinny dbaniem o dobrostan zwierząt, zażądały, aby Damian Kamiński z Wisznic, hodowca norek, zabił 37 tys. tychże, albowiem w organizmach trzech na 40 losowo wybranych stwierdzono koronawirusa. Ponieważ sprawa trafiła do Głównego Lekarza Weterynarii Kraju, ten wyjaśnił, że hodowcy norek odszkodowanie nie przysługują: „Jednakże osobom (...), które przyczyniły się do szybkiej likwidacji choroby zakaźnej, wojewódzki lekarz weterynarii (...) może przyznać nagrodę ze środków budżetu państwa”. Norki zdaniem Kamińskiego warte są 17 mln zł.

Jak poinformowała miejscowa policja, 65-latek z okolic Tarnowskich Gór codziennie wywoził jedną granitową kostkę brukową z terenu nieczynnego dworca kolejowego w Miedarach koło Zbroslawic. W ten sposób uzbierał 170 mkw. bruku, którym wyłożył podwórkę na własnej posesji. Kolej ocenia straż na 50 tys. zł – i to by się nam mniej więcej zgadzało. Natomiast to, co gada policja, najwyraźniej mija się z prawdą. 170 mkw. razy 50 kostek w metrze kwadratowym dzielone przez 365 dni, daje nam 23 lata i kilka mie-

sięcy. Nikt nie jest aż tak konsekwentnym złodziejem...

Jednostki straży pożarnej i ratownictwa medycznego oraz 2 radiowozы wysłano do batalii o życie łomżanina, który wlaź do stalowego pojemnika na odzież stojącego przy ul. Prusa i przestał dawać znaki życia. Za pomocą przecinarek stal-beton, łomów i siekier strażacy włamali się do pojemnika. Tam, jak się okazało, obywatel spał w najlepsze, ponieważ był pijany. Utrzymywał, że jego zdaniem spanie w pojemniku na odzież nie jest przestępstwem. Chyba miał rację.

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Krakowie zgodnie z filozofią „Najlepiej radzić sobie z odpadami, zapobiegając ich powstawaniu” wdraża projekt „Krakowska meblarnia”. Chodzi o odzysk, sanację i odsprzedaż starych mebli, jakie trafiają do krakowskich Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. Jest ich, zdaniem krakowskiego MPO, 900 ton miesięcznie, czyli ponad 10 tys. ton rocznie. Jeżeli projekt się powiedzie, krakowskie MPO stanie się potentatem w produkcji mebli na skalę światową. Pracownicy Ikei, Klera oraz Black Red White – szukajcie sobie nowej roboty. Może w Krakowie coś się dla was znajdzie...

Środki zapobiegawcze w postaci dozoru policyjnego i zakazu opuszczania kraju wobec dwóch sprawców pobicia zastosowała prokuratura w Łęborku. Zdaniem prokuratury mężczyźni wymierzili cios zasadom wolnego rynku, sprzedając na plaży w Łebie popcorn. W walce o wyłączność pobili trzeciego sprzedawcę popcornu, który bezumownie wszedł na opanowany przez bijących fragment wybrzeża. Konkurent potraktowany został pałą, kopniakami, a w końcu zasypany w piasku. Ów zakaz podróżowania po świecie jest zatem bardzo słuszny. A niechby pojechali handlować kukurydzą na Costa del Sol lub inne Kanary i kogoś tam zgłanowali. Wstyd byłby na całą Europę.

Przed katowickim sądem okręgowym toczy się sprawa Anny B., pracownicy poczty z Orzesza na Śląsku, oskarżonej o zastrzelenie kochanka, którym był Marokańczyk Muhammad R. Muhammad R. kazał kobiecie czytać regularnie Koran oraz spłacać zaciągnięte przez siebie kredyty. Niestety potwierdza to regułę, że związki mieszane nie należą do udanych.

Powiat Kleve na zachodzie Niemiec podjął decyzję o repatriacji swoich bezdomnych za granicę, albowiem większość z nich to cu-

dzoziemcy. Rzec by można, iż gówny nas to obchodzi, gdyby nie to, że owi biedacy to Polacy, o czym niemieccy urzędnicy nie wspominają. Chcielibyśmy zatem naszym sąsiadom przypomnieć, że gdy przyjmowali nas do Unii, w traktacie koncesyjnym mieliśmy napisane, że swobodny przepływ osób, oznaczający prawo obywatela jednego państwa członkowskiego do osiedlania się w innym państwie członkowskim, jest fundamentalną zasadą naszej Wspólnoty Europejskiej.

Burmistrz Czechowic-Dziedzic Marian Błachut jest podniesiony na duchu i zauroczony postawą miejscowej diaspory ludzi niewidomych, którzy też by chcieli segregować odpady, ale nie widzą jak. Biuro ds. Gospodarki Odpadami Urzędu Miejskiego przygotowało zatem poradnik napisany alfabetem Braille'a, którego egzemplarze każdy niewidomy, niedowidzący i słabo widzący może odebrać w Biurze ds. Gospodarki Odpadami Urzędu Miejskiego przy ulicy ks. Barabasa 1. Życzymy miłej lektury i dobrej zabawy.

W Warszawie zmarł najwybitniejszy kompozytor wszech czasów, jakiego wydała polska ziemia, przeżywszy lat 93. Jerzy „Dudus” Matuszkiewicz skomponował ścieżki dźwiękowe do wszystkich istotnych filmów i seriali,

Polacy coraz częściej chcą po śmierci zamienić się w pomoce naukowe.

Śląski Uniwersytet Medyczny organizuje kursy na zwłokach świeżych, niekonserwowanych. Donacja zwłok staje się coraz popularniejsza. Akademia medyczne przebiegają w ofertach.

– Całe życie pracowałam jako sprzątaczką – mówi Monika. – Tak, spotkało mnie w życiu coś wyjątkowego. Mam chorobę Fabry’ego – próbuje żartować.

To dziedziczne zaburzenie genetyczne, spowodowane niedoborem galaktozydazy, zdarza się raz na 40 tys. żywych urodzeń. Objawy pojawiają się w wieku dojrzewania. Podstawowym objawem jest ból kostno-mięśniowy, występujący jako reakcja na zmianę pogody, zmęczenie i stres. Może zamienić życie w piekło na kilka minut albo na kilka dni.

W wieku dojrzałym dochodzą dolegliwości serca, mózgu, nerek. Mężczyźni odchodzą w wieku 40–50 lat, kobiety 10 lat później. Monika ma 52 lata, przerost lewej komory serca, białkomocz, zaburzenia równowagi, żyje między łóżkiem i fotelem.

– Chciałabym oddać ciało dla studentów medycyny – mówi. – Niech się uczą, może pomogą komuś takiemu jak ja, może później się rozsypie.

W jej przypadku prawidłowa diagnoza została postawiona po osiemnastu latach od wystąpienia symptomów choroby. Zwykle udaje się to w 15 lat.

Mieszka pod Sokółką. Chciałaby trafić do Collegium Medicum w Krakowie. Nigdy tam nie była, za życia nie stać jej na podróż.

– Dzwoniłam, ale mnie zbywają. Przecież z taką chorobą powinnam być cennym nabytkiem – mówi, prosząc o interwencję.

Niech córka się nie biedzi

Collegium Medicum, Uniwersytet Jagielloński. Oczywiście ma program świadomej donacji zwłok. To właśnie dzięki donatorom „młodzi adepci mają niepowtarzalną okazję poznać wnętrze ludzkiego ciała, a wartości ćwiczenia na prawdziwych tkanekach nie da się określić żadną miarą ani ceną...”.

Donator powinien uzgodnić swoją wolę z rodziną i złożyć stosowne oświadczenie. Bliscy są niezbędni, zwłoki powinny być świeżutkie, ktoś musi raz-dwa powiadomić uczelnię o śmierci. Stosowny druk pobieramy na stronie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uwaga, dokument musi poświadczyc notariusz.

Deklaracja woli, przyjęta przez Katedrę Anatomii, nie daje pewności, że skończymy w formalinie. Jest kilka ważnych powodów, dla których szkoła w ostatniej chwili może powiedzieć



rys. JANEK KOZA

pas. Jeśli donator umrze za granicą. Jeśli zostanie rozpoznany HIV lub wirusowe zapalenie wątroby typu C.

– Nie mam HIV – zapewnia Monika. – WZW też nie. Jak będę miała pecha, mogę przekreślić się w Niemczech, córka wyszła za mąż w Monachium, wyjeżdżam więc na każde Boże Narodzenie...

Uważa, że pozostałe ograniczenia jej nie dotyczą. Raczej nie przejdzie sekcji z powodu uogólnionej choroby nowotworowej, bo już nie zdąży zachorować na raka. Nie grozi jej też dyskwalifikacja z powodu zaawansowanego rozkładu ciała. Wprawdzie mieszka sama, ale dała klucz koleżance, niech zajrzy, gdy przestanie odbierać telefon.

W Krakowie sekcjonowanie może trwać 5 lat. Owszem, jest możliwy powrót do domu. Uczelnia zapewni transport resztek do rodzinnego grobu, ale „nie ponosi kosztów związanych z opłatami za użytkowanie grobów prywatnych”.

Generalnie dobroczyńcy nauki kończą na cmentarzu komunalnym Prądnik Czerwony w Krakowie. Możliwy jest pogrzeb z pokropkiem w obrządku wybranym przez zainteresowanego.

– Super – komentuje Monika. – Córka nie będzie się biedzić organizacją uroczystości... Nawet przyjeżdżać nie musi.

Niestety podczas dopinania transakcji okazuje się, że donatorami Uniwersytetu Jagiellońskiego mogą być tylko mieszkańcy województwa małopolskiego. Choroba Fabry’ego? Choroby to w tym przypadku żadne przepustki.

Tylko świecki

Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Uczelnia gwarantuje pogrzeb zgodny z wolą zmarłego (spopielenie czy w trumnie), ale wyłącznie na cmentarzu komunalnym we Wrocławiu i w obrządku świeckim.

Uwaga! Jeśli rodzina podważy wolę trupa, a on już spoczął w uczelnianej chłodni, ciało zostanie odesłane do domu – uwaga, uwaga! – na koszt protestujących. Muszą też zapłacić za wcześniejszą podróż do Wrocławia i lodówkę.

Uczelnia może powiedzieć „spadaj”, jeśli „nie dysponuje w danym momencie odpowiednimi warunkami, aby godnie przechowywać zwłoki”.

Niestety obowiązuje ograniczenie terytorialne do województwa dolnośląskiego, opolskiego i lubuskiego.

Tylko z pobliska

Uniwersytet Medyczny w Łodzi. „Stale rosące oczekiwania naukowo-dydaktyczne od przyszłych lekarzy powodują, że potrzebne jest więcej materiału anatomicznego...” – zaprasza Zakład Anatomii Prawidłowej i Klinicznej.

Wszystko byłoby cacy, gdyby Monika rozstała się z padołem łez do końca 2020 r. Wtedy wymagania były tylko 2: zamieszkiwanie na terytorium RP i zdolność do podejmowania czynności prawnych. Na początku 2021 r. uczelnia wprowadziła ograniczenie: zabiera zwłoki z miejscowości położonych do 150 km od Łodzi.

Tylko szczupli

Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. „Umarli uczą żywych”, słowa te podkreślają „ważność ludzkiego materiału” – zachwala donację uczelnia. Deklarację zbiera Katedra i Zakład Anatomii Prawidłowej. Nie ma warunku dotyczącego miejsca zamieszkania.

– Wolimy, jeśli donator mieszka blisko – przyznaje miła pani, odbierająca telefon przeznaczony dla takich ludzi jak Monika. – Ale przyjmujemy deklarację osoby mieszkającej dalej... Podlasie?

Opowiadałam o Monice.

– Może w Warszawie niech spróbuję? Albo w Gdańsku? To chyba będzie bliżej – rozważa w słuchawce. – Naturalnie chodzi o koszt transportu zwłok, tylko to nas ogranicza – wyjaśnia. – Ale jak tej pani zależy na Poznaniu, może złożyć papiery.

Uwaga, utracą kandydaturę, jeśli ciało będzie niekompletne, bo wcześniej pobrano organy do transplantacji. Albo zbyt otyłe.

Waga powyżej 100 kg dyskwalifikuje, bo uczelnia nie ma takich wielkich basenów ani możliwości dźwigowych.

Nawet jeśli deklaracja Moniki zostanie przyjęta, kobieta nie może mieć

pewności, że trafi pod wielkopolskie noże.

– Mamy dużo zgłoszeń, 6 grubych segregatorów. Z powodów epidemiologicznych od wybuchu pandemii nie przyjmujemy ciał, zrobił się zastój. Normalnie staramy się wyprawiać pogrzeb raz w roku, wtedy zwalniamy się miejsca – słyszę.

W obie strony

Collegium Medicum Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Piękne miejsce, otwarte dla wszystkich Polaków. Uniwersytet nie ogranicza się do mieszkańców województwa świętokrzyskiego. Ba, funduje podróż w obie strony, bo po okresie sekcjonowania, wynoszącym 4 lata, „Uniwersytet jest zobowiązany do pochowania zwłok zgodnie z wolą Donatora i według wyznania wskazanego przez niego, wyrażonym w Akcie przekazania zwłok”.

Tylko na czas nieokreślony

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku. Zwłoki można przekazać tylko na czas nieokreślony. Ciała donatorów nie są przekazywane rodzinom do pochówku w grobach rodzinnych. Uczelnia nie informuje rodzin o pogrzebie, pochówek z założenia jest anonimowy. Umieszcza się wszystkich w grobowcu donatorów na cmentarzu miejskim. Grobowiec jest z czarnego marmuru, z klasą. Za to załapie się każdy mieszkający na terenie Polski. Teoretycznie. Bo jeśli chłodnie zatkać, to nie.

Nie trzeba wydawać na notariusza. Można przyjść i złożyć parafę w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Człowieka, ul. Mickiewicza 2a.

Jeśli się da zarobić

Polacy coraz częściej chcą zapisać swoje ciała po śmierci uczelniom. Najważniejszy powód jest taki, że zasiłek pogrzebowy nie pokrywa kosztów pochówku. Od dziesięciu lat wynosi 4 tys. zł, faktyczny koszt pogrzebu jest dużo wyższy. Oddając ciało nauce, chronisz rodzinę przed zbędnymi wydatkami.

Co więcej, rodzina może na twojej śmierci zarobić. Tylko Uniwersytet Medyczny w Białymstoku informuje wprost, że bliscy donatora powinni zapomnieć o zasiłku pogrzebowym, bo przecież wszystkich formalności z pochówkiem dopełnia szkoła. Pozostałe przemilczają temat bądź wskazują, że należy się zasiłek pogrzebowy na warunkach określonych w ustawie. Z przepisów wynika, że do ubiegania się o kasę potrzebny jest akt zgonu, a nie trup. Można więc urządzić symboliczne pożegnanie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

jakie nakręcono kiedykolwiek w Polsce: „Stawka większa niż życie”, „Janosik”, „Podróż za jeden uśmiech”, „Przygody psa Cywila”, „Wojna domowa”, „Stawiam na Tolka Banana”, „Czterdziestolatek”, „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, „Nie lubię poniedziałku”, „Poszukiwany, poszukiwana”, „Zakłète rewiry”.

■ O tragicznym wydarzeniu informowali pracownicy Śląskiego Ogrodu Zoologicznego w Chorzowie, gdzie wyciągnął z wody 6-letni lew Bolek. Utrzymują, że po tej stracie w ich sercach pozostaje prawdziwa pustka. I to jest właśnie ta kwestia, dla której o sprawie wspominamy: prawdziwa pustka bowiem zdaniem archaicznego fizyki składała się z ciosów stworzonych i ciosów niestworzonych, które się wzajemnie niwelowały. Współczesna fizyka natomiast twierdzi, że prawdziwej pustki tak naprawdę nie ma.

■ Ludność Wałbrzycha zaobserwowała na nieboskronie obiekt latający zidentyfikowany jako sterowiec Goodyear – należący do firmy oponiarskiej Goodyear – co zdaje się można przetłumaczyć jako „Dobry rok”. Sterowiec, napędzany helem w ilości 8425 m sześciennych, frunął z czeskiej Pragi do polskiego Wrocławia, mając przypominać kierowcom, że w samochodach potrzebne są opony,

a najlepsze produkuje wspomniany Goodyear. Za przemycenie tej kryptoreklamy do „Wieści gminnych” należy mi się od firmy Goodyear, licząc po cenach rynkowych, jakieś 78 tys. zł. Bardzo proszę o przelew, albowiem cieszę się zdecydowanie za małym szacunkiem i otrzymuję o wiele za niskie honoraria, biorąc pod uwagę, jak świetną robotę wykonuję.

■ Lasy bukowe położone na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego o łącznej powierzchni 3300 ha zostały wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO, o czym poinformowały służby prasowe Komitetu Światowego Dziedzictwa. Uniwersalna wartość pierwotnych lasów bukowych Karpat, w których maszywie leżą Bieszczady, polega na tym, iż jest niezbędna do zrozumienia historii i ewolucji gatunku fagus (buk), posiadającego znaczenie globalne. Buk jest jednym z najważniejszych składników lasów liściastych strefy umiarkowanej na naszej planecie – czytamy w uzasadnieniu tej decyzji. Ruszajcie zatem do Ustrzyk, aby wyrozumować sobie ewolucję historii buków. My się nie wybieramy. Przerasta to nasze rozumowe możliwości.

R.J.

Informacje czerpiemy z prasy lokalnej i lokalnych portali internetowych, czyli nie muszą być do spodu miarodajne.



rys. JANEK KOZA

Sabat PiS na Łysej Górze

Kościółowi, co państwowe, państwu byle gównno.

Mamy kolejne podejście funkcjonariuszy państwa do wykrojenia ze Świętokrzyskiego Parku Narodowego terenu, na który chrapkę mają funkcjonariusze Pana Boga ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Sukienkowi chcą rozkręcić biznes pielgrzymkowy, a do tego potrzebują budynków i terenu, aby stworzyć centrum pielgrzymkowe z bazą noclegową. Co roku Łysą Górę odwiedza ponad 300 tysięcy pielgrzymów, a mogłoby więcej. Do zgarnięcia jest więc kupa szmalu.

Drzazga z krzyża, który się przysnił

Aby zrozumieć, o co toczy się bój, trzeba się cofnąć do średniowiecza, gdy na Łysą Górę (zwaną też Łyscem lub Świętym Krzyżem) przybyli benedyktyni. W XIV w. trafiły tam relikwie drzewa krzyża świętego. Podwójny krzyż złoty, w którym jak w magicznej szkatule schowane są drzazgi z drewnianego krzyża, został wyprodukowany wraz z tysiącami innych podobnych krucyfiksów prawdopodobnie w XI w., a schowane drzazgi nie mają nic wspólnego z krzyżem, na którym miał umrzeć Chrystus. Ciemny lud jednak to kupił i od sześciuset lat pielgrzymuje do sanktuarium, gdzie zapelnia bractwom zakonny sakiewki licznymi ofiarami.

Interes podupadł w czasie zaborów. Decyzją papieża Piusa VII klasztor został skasowany, a zabudowania przekazano na rzecz Królestwa Kongresowego. W budynkach poklasztornych działał dom poprawczy dla tzw. księży zdrożnych, czyli niemoralnie się prowadzących – a potem więzienie.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Kościół kat. uznał, że czas na nowo rozkręcić biznes pielgrzymkowy. W 1936 r. sanktuarium i część zabudowań zostały zasiedlone przez Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Plany wzięły w łeb, bo wkrótce wybuchła wojna.

Zbrodnica komuna pozwoliła bractwom kontynuować dzieło boże. Władze zdecydowały, że starsze części kompleksu klasztornego z XII w. będą należały do Kościoła, a młodsze, XVII-wieczne, czyli skrzydło zachodnie i szpitalik, przejmie Ministerstwo Leśnictwa, a właściwie utworzony w 1950 r. Świętokrzyski Park Narodowy, w którego granicach pod ścisłą ochroną znalazła się Łysa Góra.

Państwo i Kościół koegzystowały przez kilkadziesiąt lat. Po upadku PRL zakonnicy poprzez niesławną Komisję Majątkową próbowali przejąć zabudowania będące własnością parku narodowego. Starania te okazały się nieskuteczne.

Nawet uległa wobec funkcjonariuszy Pana Boga komisja uznała, że nie ma ku temu żadnych podstaw prawnych, historycznych czy moralnych.

Choć decyzja była niepodważalna i nieodwołalna, ojcuzkowie nadal czynili starania, aby przejąć nie tylko budynki, ale też część chronionego parku, naciskając na kolejnych ministrów środowiska.

Zamienimy się? Mam chusteczkę haftowaną

Zgodnie z prawem nie można tak po prostu wykroić z parku narodowego nawet jego skrawka. Aby było to możliwe, musi dojść do bezpowrotnej utraty wartości przyrodniczych i kulturowych danego fragmentu, jeśli takie wartości występują. W przypadku Łysej Góry tak właśnie jest – są wartości przyrodnicze i kulturowe (masyw Łysej Góry został wpisany do rejestru zabytków jako Rezerwat Archeologiczny „Łysa Góra” chroniący m.in. dawne sanktuarium pogańskie na terenie szczytu).

W 2019 r. ówczesny minister środowiska Henryk Kowalczyk i dyrektor parku Jan Reklewski ogłosili, że ponad 5 ha terenu na Łyscu utracili swoje wartości przyrodnicze, choć nie przedstawili na to żadnych dowodów. Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości, Łukasz Misiuna ze Stowarzyszenia MOST przeprowadził (za zgodą Reklewskiego) niezależne badania. Już w pierwszym tygodniu odkrył chronione siedlisko przyrodnicze wymienione w tzw. dyrektywie środowiskowej; rzadką roślinę zanokicę północną, wymienioną na tzw. Czerwonej liście roślin i grzybów Polski oraz w Polskiej Czerwonej Księdze Roślin jako narażoną na wyginięcie; gatunek nietoperza – mopka zachodniego – objętego ścisłą ochroną gatunkową, wymienionego w dyrektywie siedliskowej; gryzonie – popielicę szarą, objętą ochroną gatunkową i konwencją berneńską, wymienioną



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt. Misiuna o swoich odkryciach poinformował w internecie, co wywołało wściekłość Reklewskiego, który wycofał zgodę na prowadzenie dalszych badań.

Zrobił się raban. Apel w obronie integralności Świętokrzyskiego Parku Narodowego m.in. do prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego podpisało kilka tysięcy osób, w tym naukowcy, przyrodnicy, ekolodzy, organizacje pozarządowe, a także politycy opozycji.

Aby uspokoić nerwowe nastroje, następca Kowalczyka na ministerialnym stołku Michał Woś zaproponował *deal*. Zakonnicy mieli dostać budynki i 1,3 ha gruntów, a Świętokrzyski Park Narodowy 62 ha bezwartościowego lasu (będącego własnością Lasów Państwowych) położonego kilka kilometrów od parku i otoczonego polami uprawnymi (sic!). Ten pomysł spotkał się także z negatywną reakcją społeczeństwa.

Cudowna maść na powiększenie

Wydawało się, że PiS odpuściło i nie będzie wracać do tematu. Minął rok, ministrem klimatu i środowiska został Michał Kurtyka i, jak się

okazuje, władza nadal nie zrezygnowała z absurdalnych zamiarów. W resorcie klimatu i środowiska przygotowano projekt rozporządzenia, które, jak kłamliwie napisano w uzasadnieniu, „**ma na celu powiększenie obszaru, określenie i aktualizację oraz przedstawienie w jednolitej i spójnej formie granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego**”. A tak naprawdę powtórzono to, co proponował Woś.

Zaprotestowała Rada Naukowa Świętokrzyskiego Parku Narodowego, której zdaniem „**wyłączenie gruntów w szczytowej części Łysca z obszaru SPN nie ma wystarczających przesłanek prawnych ani przyrodniczych uzasadniających to wyłączenie**”. W podobnym tonie wypowiedziały się Prezydium Rady Naukowej oraz Dyrekcja Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk.

Wiele wskazuje na to, że tym razem PiS dopnie swego. Przejęcie przez Kościół kat. części parku będzie bezprawne, ale interes zakonników będzie zaspokojony, a Kościół usatysfakcjonowany.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Archidiecezja łódzka stała się kilka miesięcy temu udziałowcem i współwłaścicielem Zakładu Usług Komunalnych w Krośniewicach. Miejscy radni dowiedzieli się o tym niedawno, przypadkiem. Archidiecezja kupiła ponad połowę udziałów w spółce. Ks. Paweł Kłys, rzecznik archidiecezji, wyjaśnił, że Kościół zainteresował się spółką, gdyż wywozi ona odpady z cementarzy. Burmistrz Krośniewic oświadczył, że kuria będzie godnym inwestorem. Bo przecież godność w biznesie i zarządzaniu mieniem komunalnym jest najważniejsza.

➤ W województwie lubuskim, podobnie jak w innych rejonach kraju, brakuje chętnych do wstępowania do seminarium. Na pierwszym roku lubuskiego seminarium duchownego studiuje zaledwie kilku kleryków. Dla oszczędności ulokowano ich nie w oddzielnym internacie w budynkach klasztoru pod Świebodzinem, ale w willi biskupiej w Gorzowie. Chłopaki nakręcili film do internetu: „Jest sielsko, anielsko. Zobacz na własne oczy, jak się nam żyje, może staniesz się jednym z nas”. No ale jak będzie was więcej, to anielsko przestanie być, z willi biskupa będziecie się musieli wynieść. Trzeba myśleć, co reklamujecie i po co.

➤ W kościele parafialnym w kaszubskiej wsi Wiele sprawca zerwał ze stojącej przy ołtarzu figury Matki Boskiej pozłacaną koronę wartą kilkaset złotych. Śledczy ustalili, że sprawczynią była 50-letnia mieszkanka sąsiedniej wsi. Okazało się, że próbowała ona ukraść Matce Boskiej koronę po raz drugi w ciągu krótkiego czasu. Co dobrobyt robi z człowiekiem... Chyba że baba



się uwzięła specjalnie na tę figurę, gdy ta nie spełniła jej prośb modlitewnych.

➤ 2,5 roku spędzi w więzieniu zakonnik Jarosław O. z zakonu paulinów. Ojczulek zmuszał przemocą do seksu troje nastolatków, gdy w parafii w Szalowej, wsi niedaleko Gorlic w Małopolsce, prowadził w 2009 r. rekolekcje. Ojciec Jarosław O. był gościem proboszcza Mariana W., który jest oskarżony o molestowanie jedenastu ministrantów. Najwyraźniej duchowni dobrali się jak zły szeląg w korcu ze złymi szelągami.

➤ Do Państwowej Komisji ds. Pedofilii wpłynęło 5 zgłoszeń dotyczących zaniedbań ze strony kardynała Stanisława Dziwisza w sprawach molestowania seksualnego przez duchownych. Papeńska komisja jednak nie dopatrzyła się zaniedbań w postaci tuszowania pedofilii przez Dziwisza, gdy był metropolitą krakowskim. Ale wdowa po Janie Pawle II na pewno spać spokojnie nie powinna. W końcu szambo wybije.



➤ Polscy biskupi przygotowują się do wizyty w Watykanie u papieża Franciszka. Wizyta ma się odbyć w październiku, ale już teraz hierarchowie musieli złożyć na piśmie relacje o stanie swoich diecezji. Biskupi do Rzymu mają pojechać w czterech grupach, każda po 24 biskupów. Spotkania mają potrwać 6 dni. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki wyraził się ostatnio, że „plotki o tym, że Ojciec Święty wzywa polskich biskupów w trybie nagłym, są wyrazem pragnień ich autorów, a nie rzeczywistości”. Rzeczywistość jest taka, że już kilku biskupów zostało odesłanych przez Franciszka na emeryturę przed terminem, z zakazem celebrowania uroczystości w diecezji.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek
czerpiemy z prasy lokalnej.

Naród się oddaje

Niebawem Polska odda się świętemu Józefowi. Jeśli Kaczyński nie weźmie udziału w akcie zawierzenia, akt może być w niebie nieważny.

Jak wiadomo, 80-letni Józef z Nazaretu poślubił 14-letnią Maryję, co oznacza, że był dojrzalym mężczyzną bez obrzydzenia zagląającym do szatni dziewcząt młodszych i powinien zostać patronem księży pedofilów. Tymczasem ze znanych opatrności powodów został patronem małżeństw, rodzin, robotników, cieśli, stolarzy, gospodarzy, ojców i dobrej śmierci, ale kapłanom uwodzonemu przez smarkatych grzeszników nie patronuje. Co nie zmienia faktu, że kult św. Józefa w polskim kościele kwitnie. I nie przypadkiem jego najważniejszym ośrodkiem stał się Kalisz.

Szefem diecezji kaliskiej był bp Edward Janiak, wybitny józefolog i zagorzały zwolennik oddania tronu Polski Józefowi. Dzięki jego długoletnim staraniom akt zawierzenia Narodu Polskiego i Kościoła świętemu miał stać się ciałem już w ubiegłym roku, ale dwa miesiące przed wybięciem godziny „W” bracia Sekielscy wściekle zaatakowali Kościół i Polskę, publikując w sieci „Zabawę w chowanego”. Film wskazywał, że kaliski biskup krył księży używających ministrantów do celów niezgodnych z przeznaczeniem, i choć ojciec Rydzyk żarliwie bronił Janiaka, nazywając go współczesnym męczennikiem, Jego Ekscelencja najpierw został zawieszony w czynnościach, a potem wydany poza diecezję i pozbawiony prawa do uczestniczenia w publicznych celebracjach religijnych. Dodatkowo zobligowano go do wpłaty prywatnych pieniędzy na Fundację św. Józefa.

Jego miejsce na diecezjalnym stolcu zajął abp Grzegorz Ryś. Pierwszą decyzją nowego administratora było odwołanie uroczystego aktu zawierzenia narodu i Kościoła polskiego św. Józefowi. Oficjalny powód: uroczystość miała się odbyć tuż po pierwszej turze wyborów prezydenckich, co mogło doprowadzić do politycznej instrumentalizacji aktu religijnego, a jak wiadomo, Kościół polski religii z polityką nie miesza. Powód prawdziwy: spiritus movens przedsięwzięcia był Janiak.

Uroczystość była już zapięta na ostatni guzik, a treść aktu zawierzenia gotowa: „Do Ciebie, święty Józefie, uciekamy się w naszej niedoli. Błagamy o ratunek dla Ojczyzny naszej i Kościoła w dzisiejszym trudnym doświadczeniu. Prosimy Cię, wyjednaj nam przebaczenie naszych grzechów: przeciwko życiu nienarodzonych, za bluźnierstwa wobec Twojej Oblubienicy Maryi i Jej świętych wizerunków, za upadek życia małżeńskiego i zaniedbania ojców wobec swoich dzieci oraz za wszelkie grzechy przeciwko świętości Kościoła i jedności Ojczyzny”.

Tekst w Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu odczytać miał abp Marek Jędraszewski, rangę wydarzeniu zapewnić miał także udział polityków. PiS rzeczywiście zamierzało bowiem wykorzystywać okazję, by po pierwszej turze wyborów prezydenckich zaprezentować przywiązanie Dudy i całej formacji do wiary ojców i tradycyjnej rodziny.

Ale nie zamierzało prezentować tradycyjnego przywiązania do obrońcy pedofilów, zwłaszcza że Duda miał na koncie ulaskawienie osobnika skazanego za molestowanie córki. Do organizatorów posłano więc sygnał, że mogą zawierać, co chcą i komu zechcą, ale partia nie wyśle swych emisariuszów. Dlatego choć rozpoczęła się już „Nowenna do św. Józefa przed zawierzeniem Narodu Polskiego i Kościoła w Polsce”, czyli ogólnopolskie klepanie paciorków w celu wyblągania od adresata postulowanych łask, imprezę odwołano.



Rys. HENRYK CEBULA

Sprawa biskupa Janiaka przyschła i dziś mało kto pamięta o jego grzeszkach, co oznacza, że nadeszła pora na drugie podejście. Akt zawierzenia ma zostać odczytany 7 października i słychać, że w uroczystości jednak weźmie udział prezydent Duda. To może nie wystarczyć, by św. Józef łaskawym okiem spojrzął na Polskę. By zapewnić ojczyźnie pomyślność, do Kalisza winien przybyć Jarosław Kaczyński. Polskie doświadczenia z rozmaitymi aktami wskazują bowiem, iż do tego, by oddanie było w pełni skuteczne, niezbędna jest obecność przedstawicieli najwyższych władz świeckich.

Oto w 2016 r. Duda wziął udział w Intronizacji Jezusa Chrystusa na Króla Polski, lecz naczelnika państwa zabrakło. Efekt: Tusk się panoszy, ojciec Rydzyk nie ma pieniędzy na swoje dzieła, a homokomando za pomocą tęczowego wieńca upamiętnia powstańców warszawskich. To znak, że Jezus na polskim tronie siedzi najwyżej półdupkiem, co jest zrozumiałe, albowiem obiecał Rozalii Celakównie, że uratuje Polskę, ale tylko wtedy, „jeśli Mię uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez Intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym Państwie z Rządem na czele”.

Uwagę o czynnikach rządowych należy pojmować w wymiarze uniwersalnym, czyli jako odnoszącą się do wszystkich intronizacji. Tymczasem jedynie król Jan II Kazimierz potraktował ten kanon poważnie i w 1656 r. osobiście odczytał śluby lwowskie, oddając Rzeczpospolitą pod opiekę Matki Bożej, którą nazwał królową korony polskiej.

W późniejszych o 300 lat Jasnogórskich Ślubach Narodu Ochab rzecz jasna nie uczestniczył ani nie pojawił się żaden najskromniejszy choćby przedstawiciel władzy. Szkoda, bo śluby zawierały m.in. taką oto obietnicę: „Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi. Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu, rozwiązłości. Przyrzekamy zdobywać cnoty”. Gdyby rząd 65 lat temu nie potraktował intronizacji Najświętszej Pani enki z przymrużeniem oka, dziś o cnotę narodową nie musiałby walczyć minister Czarnek, a Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych nie musiałaby toczyć boju z narodowym polykiem.

Niestety, błędy komunistów powieliła białoczerwona drużyna, bo jak się rzekło, przed pięciu laty frazę „Nieśmiertelny Królu Wieków, Panie Jezu Chryste, nasz Boże i Zbawicielu, oto my, Polacy, stajemy przed Tobą wraz ze swymi władzami duchownymi i świeckimi, by uznać Twoje Panowanie, poddać się Twemu Prawu, zawierzyć i poświęcić Tobie naszą Ojczyznę i cały Naród” wypowiedział w Łagiewnikach tylko prezydent, postać do uznania, że Jezus jest królem RP, niewystarczająca.

Na tronie polskim robi się tłoczno, bo poza Jezusem zasiada na nim Maryja, a niedługo klapnie jej oblubieniec, lecz słabe zaangażowanie państwa w akty oddania sprawia, że nawet tak prześwietny triumwirat nie zapewni poddałym dostatku materialnego i moralnego.

MARIAN ŚRUT

Biedronka na niedzielę

Jestem pracownikiem sieci Biedronka i chciałabym napisać kilka słów o tym, w jaki sposób jest wprowadzana „handlowa” niedziela w tej sieci. W sensie, jak to wygląda od środka i z punktu widzenia pracownika. Wszyscy się bowiem cieszą, że sklepy będą otwarte w niedzielę, jednak mało kto poza nami, pracownikami, zastanawia się, dlaczego po raz kolejny my, pracownicy, z dnia na dzień mamy zmieniać swoje plany, bo pracodawca w ogóle się nie zainteresował, czy to będzie kolidować z naszym życiem. Wydaje mi się, że wszyscy myślą w kategoriach, skoro kiedyś była handlowa niedziela, to teraz nie ma co robić afery z tego. Tak, była kiedyś i nie było problemów. Ale teraz jest wprowadzana po prostu z ogromnym pośpiechem i w kompletnym chaosie informacyjnym.

Proszę się zastanowić teraz, jaka jest sytuacja kobiet i innych pracowników, dojeżdżanie do pracy, problemy organizacyjne itp. To są niedziela przecież i to, że Biedronka będzie pracować, nie oznacza, że na przykład autobusy i busiki będą jeździć tak samo. Wielu moich kolegów i koleżanek żali się, że musi zmieniać plany z dnia na dzień, bo nie pasuje im dojazd i nagle na szybko muszą coś sobie organizować.

Czy naprawdę takiej sieci jak Biedronka obce są przejawy kultury organizacyjnej, w której pewne



posunięcia planuje się tak, aby jeśli nawet nie wszyscy, to większość była przygotowana do zmian? Czy Państwo sobie zdajecie sprawę z tego, że to w ogóle nie jest legalne, takie przesuwanie harmonogramów pracy z dnia na dzień. No i co my mamy zrobić, wziąć opiekę albo chorobowce, żeby mieć czas się na takie zmiany przygotować?

Szkoda, że media nie patrzą na to w ten sposób i nie są zainteresowane takimi problemami od środka, bo pracownik nie jest kimś, kogo można sobie dowolnie z dnia na dzień przesuwają w grafiku, jakby to była jakaś figurka. My, pracownicy, chcielibyśmy wiedzieć o planach pracodawcy z wyprzedzeniem. My chcemy pracować, pracujemy i cieszymy się z tego, że pracę mamy. Ale wymagamy odrobiny szacunku i liczenia się z naszymi sprawami.

Biedronkowa Ania

„Olek, musisz!”

Artykuł Agnieszki Wołk-Laniewskiej („NIE” nr 30/2021) utwierdził mnie w przekonaniu, że trwający aktualnie w naszym kraju konflikt polityczny ma w swej istocie charakter wojny klasowej. W tekście tym zawarta jest bowiem teza, że Tusk nie jest zainteresowany współpracą z Lewicą, gdyż może ona „zagłosować za podniesieniem podatków dla bogatych, co pozwoli obozowi władzy na kolejne programy socjalne przed wyborami”.

Jako prawdziwy lewicowiec popieram oczywiście projekt zwiększenia podatków dla bogatych, w tym zwłaszcza dla najbogatszych, i w związku z tym zabiegi AWt o powrót Aleksandra Kwaśniewskiego do polityki uważam za całkowicie chybione. W przeszłości bowiem prezydent Kwaśniewski, na którego zawsze z pełnym przekonaniem głosowałem, dał się poznać jako zwolennik opcji liberalnej, tworząc w ten sposób pogodę dla bogaczy.

Wszystko wskazuje więc na to, że w najbliższych wyborach elektorat stanie przed dylematem: albo demokracja i praworządność (PO), albo socjal będący kieszka, bo kieszka, ale jednak namiastką sprawiedliwości społecznej (PiS). Z zaciśniętymi zębami zagłosuję oczywiście za tą pierwszą opcją, ale jestem przekonany, że teoretycznie biorąc, nic nie stoi na przeszkodzie, aby postulatu sprawiedliwości społecznej nie można było pogodzić z zasadami praworządności.

Cel ten można osiągnąć jedynie poprzez budowanie w naszym kraju autentycznie lewicowej formacji politycznej.

Krakus



Rys. TOMASZ WIATEK

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Tomasz Turowski **ZABIJ POŻYCZONYM MIECZEM**
Najnowsza seria powieści sensacyjnych!

WOJNA SZPIEGÓW ROSJI, USA I CHIN
WSZYSTKIE CHWYTY DOZWOLONE

37 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl



Wpłaty 37 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



Wakacje
z Józefem
Wissarionowi-
czem
Dzugaszwilim.

KORESPONDENCJA Z GRUZJI

Pół Polak, pół Stalin

– Szto, łuczszje a4? – dopytuje się naganiasz.

Tak czy siak cena ta sama. 6 km, 60 lari, ok. 75 zł.

– Skidka? – Chłopak sam proponuje niżkę. – *Możet byt 55 lari.*

Prowadzi do mercedesa. Odszukuje kierowcę. Rachunek: 60 lari. Naturalnie wystarczyłoby umówione 55 lari, ale nie mam drobnych. On też nie.

– W rzeczywistości kurs kosztuje 9 lari i 3 letri, czyli 12 zł. Nie dopuszczają normalnych taksówek na lotnisko. Tam jest mafia. Jak zechcecie dokądś jechać, ja wam zamówię maszynę – proponuje recepcjonistka. Hotel Admiral jest wiekowy, nieduży, ma wielkie pokoje z widokiem na port i restaurację na dachu. Plus bardzo utalentowany kucharz.

Pola herbaciane

Praktycznie nie istnieją. Uprawa przestała się opłacać. W zamian można obejrzeć ogród botaniczny położony na urwistym brzegu morza. Na 110 hektarach zgromadzono roślinność Zakaukazia, Australii, Nowej Zelandii, Himalajów, Azji Wschodniej, Ameryki Północnej... Istnieje od 110 lat. Komunę przetrwał bez uszczerbku, Rada Komisarzy Ludowych uznała, że jest ważny dla rozwoju ZSRR.

Stalin, co wino pił

Właśnie tutaj znaleziono ślady świadczące o tym, że 8 tys. lat temu miejscowi świadomie poddali winogrona procesowi fermentacji. Z winnych wytluszczyn powstaje czacza, samogon. Prawie każdy wiejski dom ma swoją winorośl, można w nim kupić domowe wino i bimber. Ten ostatni im mocniejszy, tym lepszy.

– 75 procent – chwali zażywna kobieta sprzedająca wyroby pod wodospadem Makhuntseti. – *Poprobojcie.* – Nalewa pełne kieliszki zielonkawego płynu. Jej czacza jest na kaukaskich ziołach. Sama też próbuje, żebyśmy nie bali się otrucia. Opowiada o największym Gruzinie w historii.

– Ulubione wino Stalina to kindzmarauli, przygotowane z rzadkich odmian słodkich winogron, starzejące się w glinianej kadzi, o wiśniowym posmaku... Akurat takie robię. – Podsuwa kolejną plastikową szklanekę, wypełnioną ciemnym płynem.

Koleżanka obok mówi: – Ulubione wino Stalina to usahelauri.

I podsuwa kszyszczek.

Kolejna: – Khvanchkra, *poprobojcie.* Inna: – Nie, on ukochał tsinandali. I już nalewa.

– Było było z tutejszych winogron. Rozgrzanych słońcem, pijanych rosą z górskich ziół – oznajmia, gdy zaczynamy się śmiać. – Dostarczali je do Moskwy samolotem, trzymając pojemniki na kolanach, żeby zawartość uniknęła wstrząsów.



– Stalin. Cóż... Jego styl życia nie był wzorowy. I nie chodzi o miliony trupów. Rzecz w tym, że zaniedbywał sport. Za dużo palił

– mówi baba oferująca nam wino kvanchkra.

Ku naszej uwadze: to przypuszczalnie pół-Polak jest. Syn Nikołaja Przewalskiego. Dowiedziono, że ruski geograf i generał znał matkę Stalina. Praczą usługowała mu, gdy był w Gruzji.

– Czas narodzin się zgadza. Wystarczy porównać portrety Przewalskiego i Stalina. Toczka w toczkę... – przekonują kobiety.

Gdzie tu Polska? Jak to gdzie? Przodek geografa był Kozakiem obdarzonym szlachectwem przez króla Batorego za zasługi w wojnie przeciwko Rosji!

Aż wyłupi wnętrzości

Rybka lokalna? Dorada z Grecji i łosoś z Norwegii. Dostępne w każdej knajpie.

Lokalne piwo? W restauracji na zajmującym prawie 5 tys. mkw. placu Piazza, będącym symbolem miasta, w karcie restauracji La Briochie jest jedynie „Staropramen” w firmowych kuflach z Pragi.

Jeśli ktoś się uprze na miejscową fiszę, powinien iść na bazar. Na piętrze handlują żony miejscowych rybaków

tym, co akurat wpadło w sieci. Pokażesz paluchem i czekasz, aż wybranka wyłupi wnętrzości. Wkłada rybę do reklamówki. W restauracji za winklem wręczasz siatkę kelnerowi i czekasz. Żeby się nie nudzić, zamawiasz miejscowe piwo z nalewaka. Na przystawkę chinkali – sakiewki z farszem z surowej baraniny, które po ugotowaniu wypełniają się aromatycznym bulionem. Mniem...

Przed wszystkim Rosja

Pod koniec lipca 2021 r. odbył się w Batumi zlot niechcianych. Nieformalny szczyt państw Europy Wschodniej aspirujących do członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. Przyjechali prezydenci Gruzji, Mołdawii, Ukrainy. Każde z tych państw ma problemy z integralnością terytorialną. Mołdawia jeszcze w 1990 r. straciła Naddniestrze. Gruzja – wiadomo, 5-dniowa wojna w 2008 r., utrata Abchazji i Osetii Południowej. Ukraina w 2014 r. pożegnała Krym. We wszystkich państwach rządzą prozachodnie partie, nastawione na reformy i zbliżenie z Europą.

Bruksela nie przebiega nogami. „Droży koledzy, przyjaciele, możecie liczyć na UE, blok zrobi, co może najlepiej, aby utrzymać i wzmocnić dialog na wysokim szczeblu” – obiecał w Batumi Charles Michel, przewodniczący Rady Europejskiej.

Mało. Mętnie – uznali gospodarze. „Nie potrzebujemy szczytu dla

samego szczytu. U nas giną ludzie, mamy wojnę. Potrzebujemy politycznego wsparcia i geopolitycznej wizji przyszłości inicjatywy” – apelował prezydent Wołodymyr Zełenski.

W Batumi nie widać, że obok nas dzieje się wielka polityka. Żadnych plakatów, spotkań z miejscowymi, wieców poparcia. Po deptakach, na plaży, w knajpach gnioł się Rosjanie. Znienawidzeni przez miejscowych? Skąd! Ukochani. Inwestor z Batumi to przede wszystkim Rosjanin. Turysta w Batumi przyjechał z Rosji bądź krajów byłego ZSRR. Rosjanie wykupują miejscowe apartamenty w kolo-sach jak ze złego snu.

Kaczyński, przyjaciel ściganego

2 tygodnie po katastrofie smoleńskiej ulica w Batumi otrzymała imiona Lecha i Marii Kaczyńskich. Decyzję podjęły władze miasta, choć tabliczkę odsłonił prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili. Wcześniej to samo zrobił w Tbilisi, ale w stolicy honor nie objął Pierwszej Damy.

Saakaszwili był wdzięczny za wsparcie udzielone podczas ostatniej wojny rosyjsko-gruzińskiej. Kaczyński pojechał do Tbilisi na jej zakończenie i przemówił, że czas podjąć walkę. Komentarzy głowili się, czy to fanfaronada, czy może rzeczywiście Polska w obronie Gruzji wypowiedziała wojnę Rosji? Jeśli tak, to czy to wystarczy, aby rzucić Moskwę na kolana?

Lech Kaczyński nie budzi emocji. Saakaszwili tak. Ścigany przez Gruzję listem gończym w 2015 r. za przywłaszczenie państwowych pieniędzy, przyjął ukraińskie obywatelstwo. Oskarżony przez Ukrainę o współpracę z Rosjanami, wydany do Polski, wygodnie zamieszkał w Holandii. Stamtąd pochodzi jego żona.

Przyjaźń metra z samochodem

Taksówkarz, który odwozi nas na lotnisko, ceni Polaków, ale nie z powodu Lecha Kaczyńskiego. Zarobki są u nas lepsze, ot co. Przez rok pracował przy budowie metra w Warszawie i odłożył na ten oto samochód. Teraz żyje wygodnie w pięknym miejscu, bo chyba nie będziemy się spierać, że tu lepiej niż w Warszawie, co?

Lotnisko nie ma przechowalni bagażu, a do wylotu zostało kilka godzin. Sentyment do Mokotowa każe sfoferowi przejąć pieczę nad naszymi torbami.

– *Minutku* – prosi. Po chwili wraca z policjantem i wyjaśnia, że możemy zostawić walizy w prywatnym samochodzie funkcjonariusza.

– Nadin – przedstawia się mundurowy. – *Możetie sdielat fotku mojej maszyny.*

Zamiast żądać za kurs 60 lari, taksówkarz mówi: co łaska.

Nadin odmawia przyjęcia pieniędzy za przysługę. Jak przyjaźń, to przyjaźń.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Kryscina Cimanouska zamiast potulnie odbyć rejsowy lot na linii Stambuł–Mińsk i wrócić do łagru, z pomocą tokijskiej policji zapukała do ambasady Polski i załapała się na humanitarną wizę. Białoruskie media o całej sprawie donoszą, że Cimanouska ma problemy psychiczne i trudno im się dziwić – wszakże z Polski ludzie zwykle uciekają, szczególnie tacy o globalnie rozpoznanych talentach.

Arsen Zdaniewicz, mąż lekkoatletki, też sportowiec, również nie próżnował w zakresie transnarodowym. Wziął za pazuchę dziecko i myk, już był na Ukrainie, domniemanie kierując się do Warszawy na spotkanie ukochanej azylantki. Wiceszef MSZ Szymon Szykowski vel Sęk dał już znać, że Cimanouska wylądowała w Warszawie za kilka dni i z całą pewnością jest normalna, vel Sęk nie rozumie więc, o co cała burda. Wygląda na to, że mając gibkie ciało, można z relatywną łatwością wymknąć się totalitarnym reżimom, zwłaszcza robiąc przy okazji *show* w globalnej telewizorni.

...

Na Białorusi poruta, bo działacze ichniejszego komitetu do spraw igrzysk stwierdzili, że na

Polska Białorusinów

Białoruska lekkoatletka i biegaczka w poszukiwaniu azylu uciekła z igrzysk w Tokio prosto do Polski.

podstawie decyzji lekarzy w związku ze stanem emocjonalno-psychicznym Cimanouskiej sztab trenerski drużyny narodowej w lekkiej atletyce zdecydował o przerwaniu jej udziału w igrzyskach i w biegach na 200 m oraz 4 x 400 m. Sama zainteresowana prostuje, mówiąc, że żadnego badania nie było, a tak w ogóle to czuje się dobrze i nie jest biegaczką sztafetową 4 x 400 m, tylko trenerzy przymusili ją do wystąpienia również w tej dyscyplinie, bowiem aż 3 koleżanki wytre-nowane w tej formie biegania nie mogły wystąpić w zawodach ze względu na zaniedbania, do jakich dopuścić się mieli białoruscy trenerzy.

Ucieczka wydaje się logiczną konsekwencją podjęcia przez biegaczkę dyskusji o białoruskich pomysłach olimpijskich. Krytyka w tym przypadku prowadzić miała do przedwczesnego

powrotu sportsmenki do domu, co w oczywisty sposób jej się nie spodobało i swoją uwagę skierowała ku opcjom azylowym, wybierając Polskę.

...

Organizacja Narodów Zjednoczonych szacuje, że w 2100 r. będą tylko 24 miliony Polaków. Dziś jest niemal o 10 milionów więcej. Ministerka rodziny i polityki społecznej Marlena Małag dwoi się i troi, aby lansować coraz to nowe formy wpuszczania pieniędzy w łapy polskiej rodziny, byle tylko nie zauważyła, że Polski Ład odbiera jej więcej, niż przysyła ZUS, PUP, gmina czy inna instytucja, która istnieje tylko ze względu na polityczną wolę. ZUS zresztą stwierdził niedawno, że **większość pracującej dziś socjety dostanie ledwie 500 zł emerytury w przy-**

padku płacy minimalnej, a klasa średnia może liczyć na maksymalnie 1300 zł miesięcznie do wydania np. na leki i abonament radiowo-telewizyjny.

Wizy humanitarne to rozwiązanie. Wprowadzone 1 grudnia 2020 r. umożliwiają legalną pracę w Polsce. Przed nowelizacją azylanci z taką wizą mogli chować się u nas po kątach przed opresją taką czy owaką, ale do roboty brać się nie mogli.

Głównymi beneficjentami naszych wiz humanitarnych są w szczególności Białorusini. Na posiedzeniu Senatu RP X kadencji w czerwcu 2021 r. wskazano, że od wybuchu kryzysu na Białorusi do dziś Polska wydała prawie 125 tys. wiz, w tym blisko 10 tys. wiz humanitarnych.

Według danych Narodowego Banku Polskiego w Polsce jest już 1,3 miliona obywateli Ukrainy, a aż 330 tysięcy ma zezwolenie na pracę. Ważne pozwolenie na pobyt ma obecnie 460 tysięcy cudzoziemców, a łączna ich liczba według Głównego Urzędu Statystycznego to 2 miliony. Trochę brakuje do wypełnienia luki demograficznej, ale jesteśmy na dobrej drodze do nasycenia kraju azylantami, a to już coś!

BARTOSZ KURCZAK

Od czasu, gdy pojawił się strach przed AIDS, podczas igrzysk olimpijskich rozdawane są sportowcom prezerwatywy. Nie inaczej jest w Tokio. Organizatorzy przygotowali 150 tys. sztuk kondomów. W dobie pandemii koronawirusa seks w gumce nie jest jednak bezpieczny. Podczas zbliżenia nie tylko w prezerwatywie, ale nawet w maseczce, można się zarazić tym paskudztwem. Dlatego działacze olimpijscy zaapelowali, by nie używać prezerwatyw na miejscu, ale zabrać je ze sobą do domu jako pamiątkę. Fakt, takim gadżetem można w domu zrobić piorunujące wrażenie na partnerce. Pardon, na partnerze także, nie zapominajmy, że żyjemy w czasach równości płci.

Dlaczego rozdano prezerwatywy? Najprawdopodobniej chodzi o to, że skoro organizatorzy wykosztowali się na gumki zawinięte w sreberka z napisem „TOKYO 2020” i kółkami olimpijskimi, żal byłoby je wyrzucić. Dobudowano więc do tego właściwą ideologię. Chodzi o to, aby sportowcy zabrali prezent do swoich krajów w celu podniesienia świadomości na temat problemów związanych z HIV i AIDS.

Prędej ci łódka pęknie

Urodzona we Francji australijska kajakarka Jessica Fox nie posłuchała apelu organizatorów i zużyła prezerwatywę na miejscu. Mało tego, że zużyła, to jeszcze pochwaliła się tym na portalu społecznościowym. Zamieściła tam filmik, na którym ze szczegółami pokazała, jak to robi. Nie trzeba go było blokować, bo Jessica Fox znalazła dla prezerwatywy oryginalne zastosowanie, tolerowane przez moderatorów portalu. Wykorzystała ją do zaklejenia dziurki w łódce. W naprawionym w ten sposób kajaku popłynęła po brązowy medal.

Urodziwa Australijka mogła sobie pozwolić na takie marnotrawstwo. Jest zapaloną miłośniczką psów, często pozuje na Instagramie z czworonogami najrozmaitszych ras. Jej ulubieńcem jest owczarek szwajcarski o imieniu Hendrix. Obawiam się, że Hendrix nie doceniłby pamiątki z Tokio i znalazłby dla niej kolejne nietypowe zastosowanie. Najwyuczajniej w świecie by ją pogryzł.

Do spania skacz

Organizatorzy w ogóle zadbali o moralność zawodników. W wiosce olimpijskiej śpią na tekturowych łóżkach. Ma to wyrażać dbałość o naturalne środowisko, bo tektura jest biodegradowalna. Zapewne komuś, komu przyszłoby do głowy harce na takim łóżku, zapaliłaby się czerwona lampka. To żadna przyjemność w szczytowym momencie miłosnych uniesień wyładować nagle na twardej podłodze. Okazało się jednak, że tekturowe łóżka są bardzo wytrzymałe. Sprawdzili to izraelscy baseballiści. Po kolei wskakiwali na łóżko, a to zламало się dopiero pod dziewiątym sportowcem. Izraelczycy wszystko nagrali smartfonem, filmik zamieścili w sieci, czym bardzo rozgniewali gospodarzy. Po uroczystych przeprosinach i zapewnieniu, że izraelska drużyna czuje się w Tokio wspaniale, incydent uznano za niebyły.

Spalona rakietą

Wspominałem już o równości płci. Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020 stoją właśnie pod znakiem równouprawnienia. Nawet nasze władze zgodziły się, aby podczas ceremonii otwarcia za-

Duda czeka na medale ze strachem

Róż, czerwień, pomarańcz, żółć, zieleń, turkus, fiolet – piękne są nasze barwy ojczyste.

BOJĘ SIĘ, ŻE ZNOWU
BĘDZIEMY MISTRZAMI
SZANS MEDALOWYCH



Rysunki REMEK DĄBROWSKI

wodów biało-czerwony sztandar nieśli kolarka Maja Włoszczowska i pływak Paweł Korzeniowski. Obojgu nie wyszło to na dobre. Nie od dziś mówi się w naszym kraju o kławie chorążego. Tym razem dotknęła ona dwie osoby. Jestem pewien, że gdyby ktoś wpadł na pomysł, aby trzecim chorążym był przedstawiciel społeczności LGBT, nasze władze nigdy do tego by nie dopuściły. Ale o tym za chwilę. Zostanmy przy równości płci.

Kłątwa dopadła japońską tenisistkę Naomi Ōsakę, której przypadł w udziale zaszczyt zapalenia znicza na stadionie olimpijskim. Jedna z najwybitniejszych zawodniczek świata odpadła w trzeciej rundzie turnieju. Podniósł się szum, a przy tej okazji wyszedł na jaw niewygodny fakt.

Okazało się, że Ōsaka w ogóle nie była przewidywana do zapalenia znicza, miał to robić ktoś inny, a kandydatów było kilku, sami mężczyźni. Wcześniej wybuchła jednak afera. Przewodniczący komitetu organizacyjnego (mniejsza o nazwisko, i tak nic nam nie mówi) pozwolił sobie na seksistowskie wypowiedzi. Czasy mamy takie, że działacz musiał podać się do dymisji, a jego miejsce zajęła kobieta Seiko Hashimoto, którą mogliśmy często oglądać w telewizji. Aby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, jakie pozostawił poprzednik pani Hashimoto, postanowiono zaproponować zapalenie znicza kobiecie, czyli właśnie Naomi Ōsace. Warto dodać, że japońskie społeczeństwo ma wciąż żywe patriarchalne tradycje, tym bardziej więc wybitna tenisistka pasowała do prestiżowej roli ostatniej osoby w olimpijskiej sztafecie. Nie jestem przekonany, czy dzięki temu Japonii wyzwoliły się spod dominacji mężczyzn, ale faktem jest, że faworytka tenisowego turnieju przegrała ze znacznie niżej notowaną rywalką.

Łopata – bezkompromisowa jakość

Na równouprawnieniu wygrała natomiast reprezentacja Polski. Lekkoatletyczna sztafeta mieszana, w której biegną dwie kobiety i dwaj mężczyźni, nie ma długiej historii. Wchodzi w skład mistrzostw świata i Europy oraz oczywiście igrzysk olimpijskich, bo od niedawna podczas tych najważniejszych zawodów bardzo promuje się równościowe idee. Podczas innych zawodów nie ma jej w programie. Zresztą, nie będę się mądrzył, dziś na sztafetach mieszanych

w Polsce znają się wszyscy, poczynawszy od Katarzyny Kolendy-Zaleskiej, na Danucie Holeckiej skończywszy.

Kilkanaście minut po zdobyciu złotego medalu gratulacje polskiej sztafecie mieszanej złożył Andrzej Duda, bo nasz prezydent zawsze był za równouprawnieniem kobiet i przepuszcza je pierwsze w drzewiach. Srebrne medalistki olimpijskie z czwórki podwójnej w wioślarstwie musiały czekać na prezydenckie gratulacje 39 godzin. Z jednej strony to honor, bo Duda, zwracając się do nich, powiedział, że jest z prezydentem Joem Bidenem, któremu także niechętnie winał zwycięstwa w wyborach. Z drugiej strony powstawał niesmak, bo w osadzie jedną parę wiosła trzymał nie człowiek, lecz ideologia, i raczej z tego faktu wynikało prezydenckie ociąganie. „Raz się gratuluje szybciej, raz się gratuluje wolniej” – skomentował Duda swoje postępowanie.

Zaproście prezydenta!

Katarzyna Zillmann nie dokonała klasycznego coming outu przed kamerami, po prostu w wywiadzie telewizyjnym, o zgrozo dla TVP, po zdobyciu srebrnego medalu pozdrowiła i podziękowała swojej dziewczynie, która ją wspierała. Wioślarka nigdy nie ukrywała, że jest w związku z kobietą, dziwi się tylko, że tak dużo się o tym mówi. Przecież to nic nadzwyczajnego. Najważniejsze, żeby ludzie się kochali. W ogóle to przemiała i sympatyczna dziewczyna.

Zillmann nie jest zresztą jedyną polską olimpijką, która przyznała się do nietradycyjnej orientacji seksualnej.

Strzelczyni Aleksandra Jarmolińska zapowiedziała, że broni w Tokio barw Polski, chce być traktowana na równi ze wszystkimi, a po igrzyskach weźmie ślub z partnerką. Oczywiście weźmie go za granicą, bo w Polsce nie jest to możliwe. Tu równouprawnienie według prezydenta się kończy.

Prawdziwe schody dla naszych prawicowych polityków o mentalności z przełomu XIX i XX w. zaczynają się wówczas, gdy mówimy o płci uczestników zawodów olimpijskich. Bóg – ich zdaniem – stworzył dwie płci i ani jednej więcej. Tymczasem wydarzenia na sportowych arenach zadają kłam twierdzeniu ministra Przemysław Czarnka i jego kolegów.

A gdyby chłopak był dziewczyną

Wrócić trzeba do tak umiłowanej przez nich przedwojennej Polski. Gwiazdą lekkoatletyki w skoku w dal i w sprintach była Stanisława Walasiewicz. W biegu na 100 m zdobyła olimpijskie złoto w Los Angeles (1932 r.) i srebro w Berlinie (1936 r.). 4 grudnia 1980 r. Stanisława Walasiewicz, mieszkająca po wojnie w USA, stała się przypadkową ofiarą strzelaniny podczas napadu na sklep. Zgodnie z amerykańskim prawem ciało każdego, kto nie zmarł z przyczyn naturalnych, poddawane bywa autopsji. Podczas oględzin okazało się, że medalistka olimpijska ma co prawda niedużego, ale jednak ptaszka. Była obojnakiem.

Natychmiast podniosły się głosy, że w tej sytuacji należy z tabel lekkoatletycznych wykreślić wszystkie medale i rekordy Walasiewiczówny. Władze sportowe nigdy jednak nie zajęły się tą sprawą.

Nie chcę wracać do innej bardzo przykłej sprawy, gdy z lekkoatletycznego świata wykluczono Ewę Kłobukowską pod pozorem, że miała za dużo Adama w Ewie. Cała ta historia jest paskudna, jako dziennikarz byłem wówczas bardzo blisko sportu i wydaje mi się, że polska sprinterka padła bardziej ofiarą walki między działaczami światowej federacji niż specyfiki swojego organizmu. Tak czy inaczej procedury, jakim ją poddawano, były haniebne. Zrobiono kobiecie wielką krzywdę.

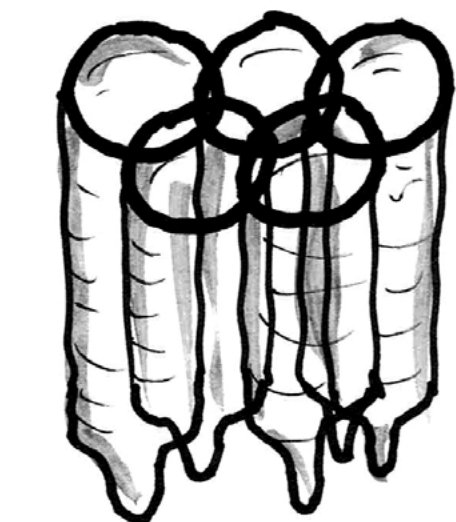
Przenieśmy się do czasów współczesnych, w których nauka ma do dyspozycji badanie DNA. Wiele wątpliwości budziła znakomita biegaczka z RPA Casper Semenya. Semenya zdobyła w biegu na 800 m olimpijskie złoto w Londynie (2012 r.) i w Rio de Janeiro (2016), o medalach innych imprez nie wspominając. Podejrzenia budził już wygląd biegaczki, ale w końcu nie każda kobieta musi być tak piękna jak niedysiejsza kandydatka na prezydenta z rekomendacji SLD, a dziś zacięła prawicową dziennikarką reżimowej telewizji. Badania wykazały jednak, że faktycznie multimedalistka, i nie tylko ona, należy do kobiet o naturalnie podwyższonym poziomie męskiego hormonu, czyli testosteronu. W 2019 r. Światowa Federacja Lekkiej Atletyki zabroniła tym zawodniczkom startowania na dystansach od 400 m do jednej mili, chyba że poddadzą się farmakologicznej kuracji obniżającej poziom testosteronu.

Semenya nie zgodziła się na kurację, nie pojechała więc do Tokio. Ale wciąż walczy o swoje. Ma poparcie wielu rodaków. Czy atletki z tzw. różnicą w rozwoju seksualnym (DSD), które mają chromosomy XY i podwyższony poziom testosteronu, powinny mieć zamkniętą drogę do sportu? A może trzeba stworzyć dla nich osobną kategorię, tak jak osobno rywalizują mężczyźni i kobiety? Dyskusja trwa, bo struktura genetyczna daje sportowcom interplciowym niewątpliwą przewagę nad zawodniczkami.

Dotychczas żadnych ograniczeń nie ma w podnoszeniu ciężarów. W reprezentacji Nowej Zelandii znalazła się Laurel Hubbard. W 2013 r. zmieniła, a właściwie zmienił płeć, wcześniej startował jako Gavin Hubbard i bił męskie rekordy wśród juniorów. Mimo licznych protestów nowozelandzka sztangistka została dopuszczona do igrzysk olimpijskich.

Na koniec wakacyjny quiz dla Czytelników. Wyobraźmy sobie, że nasz rodak January Kowalski zmienia płeć i podczas igrzysk w Tokio zdobywa złoty medal jako Janina Kowalska. Jak długo każałby jej czekać na gratulacje prezydent Duda i czy w ogóle by je złożył?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 4.08.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Posłanka Anna Siarkowska cała drżała, a gdzieś tam była wilgotna. Już trzecią godzinę chodziła zakamarkami miasta, starając się zgubić pościg rozsądku. Schodziła do tuneli ciemnoty, przemyciała kanałami niewiedzy i przystawała w zakątkach braku rozumu. Wreszcie dostrzegła na ścianie umówiony znak krzyża. Jeszcze raz się obejrzała, zanim zdecydowała się nacisnąć guzik dzwonka. Usłyszała czyjeś kroki za drzwiami i miękki alt: – Ele mele dudy...

– ...prezydent niechudy... – odpowiedziała.

– ...pierwsza dama garbata...

– ...ma na imię Agata.

Po wymianie prawidłowych haseł i odzewów w uchylonych drzwiach ukazała się twarz prezydentowej Agaty Dudzi-ny.

– Proszę...

Siarkowska była taka pod-ekscytowana. Gdy dwa dni temu poseł Janusz Kowalski zapraszał ją na tajne spotkanie płaskostopian, wiedziała, że czeka ją przygoda życia.

• • •

– Dlaczego płaskostopianie, a nie płaskoziemcy? – zapytała wtedy.

– Zasady konspiracji – odparł Kowalski. – Płaskoziemcy są prześladowani przez rozsądek, a płaskostopianie... Cóż, każdy może mieć platformę.

– Ale wiadomo, że chodzi o płaską Ziemię? I o szczepionki?

– Cóż... – Kowalski przyłożył palec do ust, co było takie podniecające.

• • •

Uczestnicy spotkania – posłowie Kowalski i Grzegorz Braun, Dudzi-ny i jej mąż – stali wokół stołu przykrytego białoczerwonym obrusem.

Siarkowska musiała podciągnąć rękawy, żeby pokazać, że na ramionach nie ma śladu po igle.

– Dobrze spałam – powiedziała – dlatego, że włożyłam pod poduszkę ususzoną melisę.

– Podobny efekt daje kozłek lekarski. – Prezydentowa kiwnęła głową.

– Ja, proszę szanownych pań, od lat stosuję lawendę i śpię jak kamień – huknął poseł Braun.

– Dość pogaduszek – skrzywił się prezydent Andrzej Duda. – Musimy opracować plan walki ze szczepienictwem. Już osiemnaście milionów Polaków jest zainfekowanych przez Gatesa, Pfizera, AstręZenecę i innych najeźdźców. Wkrótce wszyscy umrą na automatyzm.

– Na autyzm. – Dudzi-ny poprawiła Dudę.

– Niech będzie na autyzm. Co nie zmienia faktu, że wszyscy umrą.

– A wtedy władzę w kraju obejmie KON – rzekł Braun.

– Koń? – zdumiała się Siarkowska.

– Właściwie KON, Komitet Ocalenia Narodowego – wyjaśnił Kowalski. – Na czele KONIA stoi prezydent Duda...

– Bez nazwisk – szepnął Duda i przyłożył palec do ust. Ten gest wystarczył, żeby Siarkowska była cała mokra.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Krystyna

W nocy z 23 na 24 lipca śnił mi się program TVN. Rzecz działa się teraz, gdyż miałem 88 lat, i nie teraz, ponieważ jeszcze żył Rakowski. Obaj byliśmy posłami na Sejm. Na ołtarzu, na którym realnie siedzi marszałek prowadzący obrady i poniżej sekretarze, we śnie zasiadało całe prezydium Sejmu, a w jego składzie Mieczysław Rakowski. Kużykałem o lasce ku mównicy i w pewnej chwili złapałem się brzęgu poselskich krzeseł, ponieważ pode mną była nieoświetlona zapasła na 2 stopnie. Klub PiS zareagował na to oburzeniem. Porzucił debatę nad stanem gospodarki i dyskutował nad podłością Urbana, co TVN transmitowała. Po dwóch lub trzech godzinach ujadania na mnie marszałek wezwał mnie na mównicę, żebym się wytłumaczył.

Powiedziałem, że nikogo nie dotknąłem, lecz tylko złapałem się nieczułego drewna. I że posłem jest nie ten, kto ma kondycję młodego salomowca, tylko każdy, kto został wybrany. Zaapelowałem, żeby wrócić do debaty o gospodarce, bo to ważniejszy temat niż mój uczynek. Gdy TVN to pokazała, przed Sejmem zaczął gęstnieć tłum ludzi wyrażających laskami i kulami, a do nich dołączyli pełnosprawni. Przyjechała policja i zaczęła brutalnie rozpędzać protestujących. Uformowano oddziały obronne. Niestety obudziłem się, zanim upadł reżim Zjednoczonej Prawicy, a gdy znowu zasnąłem, marzenie senne nie powróciło. Wadą spania jest zanikanie marzeń.

Świętego Hugeta

Motoryzacja jest w Polsce daleko rozwinięta. Tajny agent zajmujący się zawodowo penetracją ruchów skrajnych spenetrował Strajk Kobiet, wjeżdżając na jego uczestniczki. Prokuratura Ziobry umorzyła sprawę, uznając ją za wykroczenie drogowe. Jednocześnie prezydenci Białegostoku, Bydgoszczy, Gdańska, Kielc, Lublina, Warszawy i Wrocławia, czyli miast, w których nie rządzi PiS, otrzymali obietnicę: „Zginiesz, ŻYDZIE... Zadżgam cię jak Adamowicza... Poderżnę ci ten głupi łeb... Długo nie pożyjesz. Pożegnaj się z rodziną. Zabiję cię na dniach. I tak nie mam nic do stracenia. Zginiesz, kurwo, za to, co mi zrobiles”. Prezydenci traktują pogrózkę serio, gdyż Adamowicz naprawdę nie żyje.

Świętej Olimpii

Z badań dr. Konrada Piotrowskiego wynika, że tylko kilka milionów młodych rodziców w Polsce stanowiących 13 ich procent żałuje, że ma dzieci. Sądzę, że to zaniżenie jest efektem obłudy ludzi zewsząd słyszących, że posiadanie bachorów jest wręcz pięknym głównym celem życia.

Świętego Innocentego

„Gazeta Polska” pisze, że polski sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej prof. Marek Safian, który wygłosił uzasadnienie orzeczenia TSUE, że pisowska Izba Dyscyplinarna SN nie jest sądem, to syn Zbigniewa Safiana. Tata ów, który porzucił rodzinę, gdy Mareczek miał 3 lata, był funkcjonariuszem hitlerowskiego Grenzschutzu, współpracownikiem sowieckiej Informacji Wojskowej i co najgorsze, autorem ukochanej przez publiczność antyhitlerowskiej „Stawki większej niż życie”. Tym trybem ja jestem synem Jana Urbana vel Urbacha, który opuścił rodzinę, gdy miałem 54 lata, gdyż umarł w wieku 92 lat. Pracował w sowieckiej administracji Lwowa jako administrator kamienicy. W PRL był współredaktorem komu-

NAJBARDZIEJ NIENAWIDZA
KOMUNY UBECY, PROKURATORZY
I KURWY Z PRL-u



Rys. TOMASZ WIATER

nistycznego tygodnika „Służba Zdrowia”, a potem miesięcznika „Problemy Alkoholizmu”. W czasie hitlerowskiej okupacji był współpracownikiem niemieckiego Propagandaabteilung-English translation-Linguae, gdyż na wsi pod kościołem sprzedawał legalnie ukazującą się prasę. Jestem więc Markiem Safianem bis i nie bez kozery publikuję teksty wrogie Zjednoczonej Prawicy. Kto to był Kozera, nie wiem.

Świętego Tytusa

Państwowa Komisja ds. Pedofilii ustaliła, że co trzecim czynnym pedofilem jest ksiądz. Ogółem mężczyzn żyje w kraju około 14 milionów. Kleru mamy tylko około 30 tysięcy. Ile dzieci byłoby jebanych, gdyby nie zasadzali się na nie księża? Nie umiem obliczyć, ale znikoma liczba.

Świętej Periny

Miarodajny pisarz Anderman donosi w „Wyborczej”, że od kiedy Andrzeja Dudę porzuciła elektroniczna kochanka Ruchadło Leśne, prezydentowi Rzeczypospolitej umilają noce Karolina Wazelina, Focza, Nuleczka, Pimpusia Sadełko i Pustka w Głowie. Wazelina pisze o sobie: „Jestem oazą

spokoju, pierdolonym, kurwa, wyciszonym kwiatem lotosu na zajeźbiec spokojnej tafli jebanego jeziora”. Palce licząc i pozazdrościć.

Świętej Klemensy

Minęła 20. rocznica śmierci Gierka, najlepiej wspomnianego przywódcy PRL. Nigdy nie widziałem go żywcem, aż raz w budynku KC PZPR wsiałem przez pomyłkę do specjalnej windy Pierwszych Sekretarzy o trasie parter-I piętro. Zapełniał ją Gierek, ale nie przedstawiliśmy się sobie.

Świętego Sarbieliusza

Ostatni dzień lipca. Obejrzałem „Wiadomości” TVP. To wstrząsające przeżycie. Polska posłała Litwie swój helikopter, żeby bronił jej granic przed uciekinierami z Białorusi. Sądzę, że Łukaszenka się z tego cieszy. W czasie powstania warszawskiego, którego jest rocznica, Niemcy wymordowali lub zagłodzili setki tysięcy warszawian. TVP nie ma jednak skojarzenia z tym, kto te nieszczęścia sprowokował, czyli powstańcami. Przeciwnie, nie wierzyłem swoim oczom i uszom, ale powstańcy są wzorem dla współczesnych żołnierzy. Pokazano ich jednak, jak machają karabinami, a przecież samo powstanie uczyło tylko tego, jak podpisywać kapitulację. Polsce zagrażają teraz podtopienia powodziowe i wilcze oczy Tuska.

Świętej Alfonsy

Mój dziadek Urbach wzbogacił się jako przedwojenny przedstawiciel niemieckiej firmy Zeiss i hurtownik jej szkielek do okularów. Mój drugi dziadek, fabrykant Brodacz, aż do wojny prowadził administrację swojej wykańczalni tkanin po niemiecku. Obaj wyładowali nie wiem dlaczego w getcie warszawskim, chociaż jeden miał swój interes w Łodzi, a drugi w podłódzkim Zgierzu. Po wojnie dowiedziałem się, że jeden i drugi z osobna umarli z głodu. Znaczy to, że nie byli ofiarami Zagłady, tylko sprawiedliwości dziejowej.

Świętego Teocyta

Zawiadamiam zainteresowanych, że jestem zdrowy. Wykazały to badania przepływu w żyłach nóg, stałe mierzenie ciśnienia i tętna oraz pobieranie krwi i badanie jej na wszelkie możliwe okoliczności. Potwierdzają one, że nic mi nie jest. Opiekujący się mną troje lekarzy, psychiatrę, internistę i kardiolog, też stwierdzają, że jestem zdrowy. Chujowo czuję się więc bezpodstawnie. Bola mnie stopy od niechodzenia właśnie, kiedy chodzę, co czynię wyłącznie z pomocą opiekunek. Spacerować zaś nie mogę, bo o każdej porze w ogrodzie komary pozerają człowieka żywcem. Choruję więc tylko na to, że owady, także meszki, są mnie głodne. Sam nie mam apetytu, nie rozumiem więc ich, bo syty głodnego nie rozumie.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 159



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI